

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wrzesień jest miesiącem, który już na zawsze będzie się w polskiej historii kojarzył tragicznie. 1 dnia tego miesiąca zostaliśmy zaatakowani przez Rzeszę Niemiecką, która rościła sobie pretensje do naszego terytorium i próbowała wspólnie ze Związkiem Sowieckim wymazać nasze Państwo z kart świata. Połączone siły niemiecko-sowieckie nie zdołały tego dokonać, gdyż Opatrzność Boża nad nami czuwała. Dzięki tej tragedii wrześniowe święta łatwiej nam, Polakom, przeżywać.

14 września obchodzimy Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, a dnia 15 września jest Święto Matki Bożej Bolesnej. Pod tytułem Matki Bożej Bolesnej powstał w roku 1233 zakon serwitów, czyli Sług N.M.P. Założony został we Florencji przez Siedmiu Świętych Założycieli. W tym samym 1233 roku urodził się święty Filip Benicjusz, jeden z największych świętych tego zakonu. Dzięki Niemu z kolei nawrócił się święty Peregryn, znany Patron od raka. Peregryn za młodu był zwolennikiem gibelizmu, czyli partii cesarskiej, nastawionym antypapiesko. Widząc pokorę i cierpliwość znieważanego przez siebie świętego Benicjusza nawrócił się i wstąpił do serwitów by czynić pokutę. Serwitką była również święta Julianna Falconieri.

25 września obchodzimy święto błogosławionego Władysława z Gielniowa, Głównego Patrona Warszawy, Autora m.in. Godzinek ku czci Niepokalanego Poczęcia N.M.P.

"Immaculata Beatae Mariae Virginis Conceptio sit nobis salus et protectio" – Niech Niepokalane Poczęcie N.M.P. będzie dla nas zbawieniem i ochroną! To zawołanie Marianów powinno być naszym hasłem narodowym.

Święty Michale Archaniele broń nas w walce!

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Idzi

Na obrazach przedstawiają św. Idziego jako opata w długiej, czarnej sukni, z sarną przy jego boku.

Święty ten opat urodził się w Atenach. Już w młodości odznaczał się szczególną bojaźnią przed chwałą ludzką i doczesną sławą. Chciał on nieznany i nie mający znaczenia Bogu i Panu swemu służyć, dlatego, gdy sława jego pobożności rozniosła się daleko i szeroko postanowił opuścić swe ojczyste miasto, a udać się do Rzymu. Ku temu celowi począł szukać okrętu, na którymby się mógł przewieźć przez morze. Gdy właśnie za stosownym okrętem upatrywał, ujrzał na pełnem morzu okręt, który walcząc z wichrem, blizkim był zatonięcia. Święty na ten widok padł na kolana i począł się gorąco modlić o ocalenie tego okrętu. I oto okręt szczęśliwie przybył do lądu. Pan tego

okrętu, który widział Świętego się modlącego, zabrał go na prośbę po kilku dniach ze sobą bezpłatnie do Rzymu, w nadziei, że sama już obecność takiego męża zachowa okręt od podobnych niebezpieczeństw. Po czterech dniach szczęśliwej podróży przybito do pewnej wyspy, gdzie Idzi odwiedził w ukryciu żyjącego pobożnego pustelnika, a potem popłynął na tem samem okręcie do Francji i udał się do Arles, do Biskupa Cezarego. Nie długo jednakże pobawił u niego, albowiem zamiętanie do samotności pchało go w inną stronę. Przeprawiwszy się przez rzekę Rodan, udał się do wielkiego lasu w biskupstwie Nimes. Tu wybrał najdzikszą puszcę, a w niej ciemną jaskinię na mieszkanie. Oddany tylko Bogu i rozmyślaniu, żywił się bardzo skromnie owocami i korzonkami roślin, aż pewnego razu

przybiegła do niego sarna, zbliżyła się bez bojaźni i podała mu swe mleko.

Wiele lat żywił się jej mlekiem, dziękując co dzień Bogu, że mu pozwolił na ten cudowny sposób życia swe utrzymać. Stało się, że Wemba, król Gotów, około roku 673 zarządził wielkie polowanie. Psy wnet wytropiły ową sarnę, która czempredzej schroniła się do jaskini pustelnika. Król ze swą świtą pobiegł za nią aż do jaskini, ale ta tak była cierniem zarosła, że się stała nieprzystępną. Obstawiano więc jaskinię strzelcami, a król sam wypuścił strzałę do wnętrza jaskini. Myśląc, że trafi sarnę, przeszył strzałę pustelnika. Teraz gwałtem dostano się do jaskini i z zdumieniem spostrzeżono leżącego we krwi rannego pustelnika, a sarnę przy jego boku. Król, litością zdjęty, kazał natychmiast ranę opatrzyć, prosił Świętego o przebaczenie i przyrzekł, że na tem samym miejscu, gdzie go zranił, wybuduje klasztor. Skoro klasztor był zbudowany, został Idzi wyświęcony na kapłana, i pierwszym opatem nowego klasztoru.

Pod jego kierownictwem prowadziło kilku mężów, którzy do klasztoru wstąpili, prawdziwie świętobliwe życie. O tem usłyszał Martell, król Franków, i zawezwał go do siebie. Cierpiał on wielce na wielką niepokojność sumienia i spodziewał się, że Święty mu ją przywróci. Idzi się wstawił i od Boga oświecony, objawił królowi, że dopiero od zgryzot sumienia wolnym będzie, skoro swój grzech na spowiedzi zatajony kapłanowi otwarcie wyzna. Martell przerażony i zdumiały uczynił jak mu Święty zalecił, znalazł spokojność sumienia i udarował go bogato. Idzi zaś z radością wrócił do swego ukochanego klasztoru, żył tam według reguły świętego Benedykta, założyciela zakonu i umarł 1 września 725 r. w późnym wieku.

Święty Idzi przybywa z pomocą tym, którzy się obawiają lub wstydzą odprawić szczerej spowiedzi.

*Modlitwa do świętego Idziego
o poznanie grzechów i dobrą,
szczerą spowiedź.*

O święty Idzi, Tyś już w pierwszej młodości wziął sobie do serca słowa Pana: „Uczcie się ode Mnie, albowiem Ja jestem cichy i pokornego serca”, dlatego wzgardziłeś każdą chwałą i każdym zaszczytem tego świata, a przez to zyskałeś łaskę, żeś serce zachował czyste i aż do późnego wieku zdołałeś prowadzić miłe Bogu życie. Ja zaś mizerny muszę z boleścią wyznać, że z pychy, z lekkomyślności i niewczesnej zarozumiałości poszedłem za memi skłonnościami, wyszukiwałem niebezpieczne sposobności, oddałem się uciechom tego świata, zgrzeszyłem ciężko i często, i obraziłem, zasmuciłem i zagniewałem mego najlepszego Pana, Boga i Ojca. Ach, przejęty boleścią

za me stracone życie, pełen skruchy, że utraciłem łaskę Boga i na Jego sprawiedliwy gniew zasłużyłem, pragnę z całego serca przebaczenia przez szczerą, pokorną spowiedź. Jednakże pycha moja opiera się temu, a strach i przerażenie mnie przejmuje na myśl, że mam grzechy moje wyznać kapłanowi. Do tego nie znam wszystkich moich grzechów i występków, jakżeż mam się ich szczerze spowiadać, aby uzyskać przebaczenia? Przeto proszę Cię, o Sługo Boży! Wyjednaj mi Twoją przyczyną, aby Duch święty Swem światłem niebieskiem oświecił me serce, iżbym poznał mnogość, wielkość i złośliwość grzechów moich; niechaj mi dopomóż, abym się ich tak pokornie, w skrusze i szczerze spowiadał, jak to tylu świętych pokutników uczyniło, iżbym odpuszczenia grzechów i spokoju sumienia dostąpił. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyńców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 65 – 69.

Potrójny zamach świętokradzki

Autorytet Króla królów umniejszony: Kryzys Boskiej powagi, porządku i pokoju w ognisku rodzinnym. *Nolumus hunc regnare super nos.* Nie chcemy, aby ten nam królował. (Łuk. XIX, 14).

Wielka choroba naszych czasów

Nigdy nie drżał z bojaźni wobec wściekłości sekciarstwa, godzącego swą nienawiścią w ołtarz. Ich zaborcza moc doskonale ograniczona jest miłosierdziem Jezusa, który zna naszą nędzę i nie dopuszcza kusić nas ponad siły nasze. Zresztą, złość piekła wychodzi na korzyść apostołów i dusz.

Bardziej niż potęgi lewicy, obawiam się słabości prawicy, obojętności dobrych. Jeżeli Pan nasz, w sposób jasny zapewniał Świętą Małgorzatę Marję, że „wbrew Swoim nieprzyjaciołom” On będzie

panował, te jednak słowa nie stoją bynajmniej w sprzeczności z innym twierdzeniem, niezbędnym wręcz do wyjaśnienia świętej obietnicy, mianowicie: *On będzie panował jedynie o tyle, o ile wiernymi będą przyjaciele Jego, nigdy wbrew tym, których wyniósł do szeregu przyjaciół i apostołów Swego Serca.* Król miłości zapanuje wbrew piekłu i zakusom jego, owszem. *Ale On nie zapanuje wbrew oziębłości i gnuśności zastępu prawicy, wbrew synom Swej światłości i wybranym Miłości Swojej.*

Jedna z chorób, odsłoniętych i pogłębionych wypadkami, szczególnie dotyczy pewnego środowiska chrześcijańskiego i katolickiego, które w części opanował duch świata. Szereg zgubnych zasad, światowe i pogańskie życie przesaczyły się weń i wstrząsają przyjaciółmi Mistrza, zatruwając przede wszystkim obyczaje, ducha, oraz

całe wychowanie chrześcijańskiej rodziny. Zręcznie się to dzieje, zewnętrzny chrześcijański pozór pozostaje, uświęconych tradycji nie znieważa się otwartą bezbożnością.

Z imienia rodziny te wciąż są katolickie, mają pretensję do tej nazwy, do przynależności swej do Kościoła; a jednak duch tego katolicyzmu zanika w nich kropla po kropli.

Jakaż ogromna różnica w duchu, umysłowości, obyczajach, wychowaniu między dwoma następującymi po sobie pokoleniami!... Jakież dziedzictwo chrześcijańskiej szlachetności moralnej, roztrwonione w bezmyślnych, a nikczemnych wymaganiach społeczeństwa, które jeśli nie ustawami, to życiem swoim ruguje, jako wyszłą z mody Ewangelię, jej moralność, jej ducha.

W niniejszym krótkim studjum odsunę świat prawdziwych światowców, pustych już z wychowania, obojętnych i bezreligijnych; wglądnę wyłącznie w *środowisko katolickie*, gdzie, jak widać, społeczeństwo i rodzina chrześcijańska skałały się głęboko dzikimi i niebezpiecznymi poglądami, a przed-

ewszystkiem obyczajami nazbyt swobodnymi, spoganizowanymi. Do rodzin wierzących kieruję skargi, wywołane przez nie z Serca Jezusowego:

„We własnym domu, między swoimi, otrzymałem rany”.

Z obowiązku sumienia zniewolony otwierać ludziom oczy, chciałbym przemawiać mocno, jako mówiący z głębi przekonania, a jednocześnie głosem strapionego kapłańskiego serca. Daleką ode mnie myśl lub ton chłuszczącej krytyki — nie nadaje się ona dla pióra kapłana. Moja mowa poświęcona jest jedynie do piętnowania zła, a wskazywania dobra; chciałbym mówić z całą bezwzględną otwartością kapłańskiego sumienia, ale również z delikatnością i bezmierną słodyczą Ewangelji, która kocha i oszczędza tego, co go uzdrowić trzeba z niemocy.

*Jezus wciąż jest przyjmowany
u Szymona*

Bardzo uprzejmy list zaprasza mnie do uczynienia Intronizacji Serca Jezusowego w pewnej wielkiej rodzinie. Wielkiej, mówię, gdyż jest szlachetną i zamożną, gdyż nosi

imię wielce chrześcijańskiej. Naznaczają mi dzień i godzinę; proszą mię przytem, abym przybywając do domu, wszedł również i do stróża w celu odprawienia tam podobnej ceremonji. Udaję się na miejsce. Już u wejścia, cała rodzina dozorczy w nadzwyczajnem wylaniu radości i wdzięczności wychodzi na moje spotkanie. Jadalka przyozdobiona kwiatami i światłem. Jakież tu kosztowne urządzenia, zarówno w pięknym obrazie Betańskiego Króla-Miłości, jak również w wielkich złoczonych ramach i w całej tej prostej, a ujmującej ozdobie! Dzieci zostały zwolnione ze szkoły, cała rodzina przystąpiła dziś do Stołu Pańskiego. Śpiewają teraz, modlą się, płaczą z radości. Przemawiam do nich parę słów; błogosławię dzieci i rodziców w imieniu Boskiego Przyjaciela, który tu pozostaje, aby przewodniczyć odtąd ich ognisku, dzielić ich radości i bóle. Ale zanim opuszczę członków rodziny, trzeba im podpisać pamiątkowe obrazki tego dnia i muszę im przyrzec odprawienie Mszy św. dziękczynnej za zaszczyt i łaskę, jakie im Jezus Król uczynił, i aby pozostawali godnymi Jego przyjaźni.

*A teraz odwróćcie nieco oczy
i oglądajcie bolesny kontrast!*

Wzruszony do głębi prostą i mocną miłością tych ubogich dla Boskiego Biedaka, dochodzę do windy, i po kilku sekundach wprowadzony jestem do wspańskiego mieszkania rodziny X. Jest południe. Pani domu przyjmuje mię, i po paru słowach podziękowania, zaprasza, abym rozpoczął ceremonję. Rozglądam się wokoło, szukam przygotowania, a przynajmniej obrazu Najświętszego Serca. Pani X. odgaduje moje życzenie i prowadzi mię w głąb salonu. Tam, zamieszana pośród stu chińskich cacek, zauważam ubogą drobną figurkę. Żadnego kwiatka, żadnej małej lampki. Brązowe kandelabry ciemne. One chowają snopy swego światła dla kogo innego, niż dla Jezusa. Pytam delikatnie: czy rodzina będzie uczestniczyła w tym akcie „oficjalnie rodzinnym”?

— Mąż i starszy syn są jeszcze w łóżku, gdyż wrócili wczoraj bardzo późno z teatru; a dwie córki, o ile zdążą nadejść z późnej Mszy, może będą obecne. Oto przy pani X, i dwu jej służących powtarza się uczta Szymona! W kilku dyskretnie

nych słowach przypominam im tę scenę z Ewangelji. Skarżę się na zimne przyjęcie i potępiam je: Mistrz zaproszony, tak, ale przyjęty, niestety, bez czci; Jezusa tu prawdopodobnie uznają, ale bez miłości, prawie jak Króla zdetronizowanego!...

Powyższy obrazek odtwarza doskonale całą umysłowość i ducha konwencyonalnego chrystjanizmu, który, choć jeszcze szczery, ale wycieńczony jest, umniejszony, zniekształcony.

Zaszczytnego miejsca, chcę powiedzieć, żywego tronu królewskiej chwały z ludzkiej miłości, jakiej Pan Nasz pragnie i dopomina się, On naogół wśród swoich, to znaczy u siebie — nie znajduje. Rodzina chrześcijańska, przy pięknych jedynie wyjątkach, układając się ze światowymi wymogami, życiem dowodzi, że Go nie zna. A przecież nie chcieliby Go wydalić, zwłaszcza, jak to się przynajmniej zewnętrznie mówi i myśli; a tymczasem miejsce wewnętrzne, które z Boskiego prawa jest własnością Jego, bynajmniej do Niego nie należy, ani w duszy rodziców, dalej, ani w duszy dzieci. Przez logiczną

konsekwencję, jeżeli w sumieniu i w sercach Jezus już nie jest Królem, który rządzi, Mistrzem, który rozkazuje — nie może nim być, rzecz jasna, społecznie, t.j. w życiu publicznym. Jeżeli zachowuje się dla Niego pewien formularz katolickiej etykiety — to Chrystus Pan jest jedynie Królem i Panem, którego przyjmuje się *incognito*, z nadzwyczajną oględnością.

Aczkolwiek zdają sobie sprawę, że rewolucja społeczna, zrodzona w salonach, nie posiada więcej ani racji, ani praw od tej, która wychodzi z karczem, bojaźliwcy ci ukradkiem czczą Ukrzyżowanego, oczekują pobożnie zmiany czasów na lepsze, aby podnieść Jego sztandar, aby prawu i Ewangelji Jego przywrócono publiczne uczczenie, a tymczasem sami zginają się tchórzliwie pod jarzmo nowoczesnego poganizmu. Chrystusa Pana usuwa się coraz więcej z widoku i z serca społeczeństwa. *On wcale nie jest Mistrzem!* Najlepszym dowodem tego twierdzenia jest oczywisty i stały fakt życia rodzinnego i zwłaszcza życia społecznego, które jest w rażącej sprzeczności z najbardziej elementarnymi zasa-

dami chrześcijańskiego sumienia. Co wargi mówią w święto w kościele, co tam serce jeszcze po kryjomu szepce — temu życie społeczne przeczy! Wielką to jest prawdą, że nie można służyć dwum panom razem. I choć ze smutkiem, ale będąc szczerze z ludźmi światowymi, trzeba im powiedzieć, że oni są chrześcijanie z imienia tylko, — wiara ich tak słaba, że nie ma żadnej siły, aby zatrzymać u progu serca i ogniska zachłanną falę brudnej, zakazanej rozkoszy.

Jaka jest najbliższa konsekwencja tej ukrytej apostazji?

Jest to brak autorytetu w ognisku rodzinnym ze wszelakimi nie-szczęsnymi tego następstwami. Każda hierarchja praw, czy powinności, chce, że wszelki organizm musi się zachwiać, skoro mu się poruszy jego fundamenty. I w ten sam właśnie sposób, w miarę jak rodzina ruguje zwierzchnictwo społeczne nad sobą Chrystusa Pana — ztraca swój urok, swoją równowagę; niknie powaga rodziców, a szczęście rodzinne wali się fatalnie prędzej czy później.

— „Niech Ojciec przyjdzie do domu, proszę, niech Ojciec idzie prędko“, nalega na mnie błagalnie jeden pan, cały widocznem przejęty wzburzeniem. Pytam go, po co. Usiłuje mi wyjaśnić, ale dławią go łkania. Każę mu usiąść i czekam.

— „Ojciec zna, mówi mi po kilku minutach, mojego starszego syna. Ojciec wie, ileśmy położyli ofiar dla jego wykształcenia i jego przyszłości. Ojciec wie również o tem, że sześć miesięcy temu on wyjechał ze złem towarzystwem i zostawiliśmy odtąd bez żadnej o nim wiadomości. I oto wrócił: niespodzianie, przychodzi i idzie prosto do swego pokoju, nie przywitawszy nawet ani matki, ani mnie. Niewdzięcznik! O, niewdzięcznik!... Niech Ojciec przyjdzie, niech Ojciec idzie ze mną i przemówi do niego“.

— Drogi panie, nie pójdę.

— Nie rozumiem Ojca zupełnie; jakto, więc Ojciec nie chce usiłować mu przetłumaczyć, aby go nawrócić... O, niech Ojciec idzie!

— Nie, nie, wybaczcie mi, ja nie mogę tam iść, nie pójdę.

— Dlaczegoż, Ojcie? Niech mi Ojciec wyjaśni swoje postępowanie, tak sprzeczne z jego kazaniami.

— Dobrze, panie, uczynię to w kilku słowach.

I zbliżając się, biorę serdecznie za ręce nieszczęśliwego ojca i mówię mu poważnie, ale czule i poruszony litością:

„Oto już od tak dawna ja i pańska małżonka błagamy cię, abyś upadł na kolana i dopełnił swoich chrześcijańskich obowiązków. I cóż dziwnego, że zapominając sam o pierwszym przykazaniu Boskiem, nauczyłeś pan zapominać syna swego o czwartym?

To jest zupełnie logiczne. Jeżeli ojciec nie słucha nakazów Bożych, on doskonale może nie uznawać powagi swego ojca, który w każdym razie jest tylko stworzeniem. Pan byłeś dobrym dla swej żony, dla dzieci, dobry dla przyjaciół i służących; ale pan byłeś okrutnym względem Chrystusa Pana, i Jego jednego właśnie nie uznawałeś. Dziecko pańskie było dobrem dla swoich przyjaciół, może nazbyt dobre i uległe ze wszystkimi, oprócz pana, ojca swego. Uklęknij

pan, uznaj autorytet Boskiego Miśtra, wyznaj swe błędy, i potem, owszem, pójdziemy do twego domu, zaprowadzimy tam Jezusa i nawrócimy dziecko”.

Spowiedź jego zadziwiająca była ze szczerości i żalu, a za nią poszło nawrócenie syna, niemniej piękne i prawdziwe. Oto przywrócona równowaga wedle porządku i przez zaprowadzenie porządku z Ewangelią; pokój jaki tam zapanował, był jedynie dalszą, logiczną konsekwencją.

Nigdy nie jest za dosyć mówić, że wielkiem złem współczesnem nie jest ani wojna, ani rewolucja, ani drożyzna życia.

Nie, złem podstawowem, głównem jest *zło zachwianego ogniska rodzinnego, które całkowicie lub w części odchrześcijaniono*.

Nie rozumiemy po dziecinnemu i nie sądźmy o doniosłości zjawiska z wywołanego huku i jego dalekiego odbicia. Dla prostaka grom armatni jest bardziej straszliwy, aniżeli mikrob chorobotwórczy, lub zła książka. A przecież wiemy dobrze, że wszystkie armaty nie wyrządziły tyle zła, co jeden mikrob

na punkcie widoków fizycznych, a jedna książka w widokach moralnych.

Trzy czwarte chorób, które pustoszą Europę, wrzynając się aż do korzenia wszystkiego, cokolwiek pozostawiła wojna, są konsekwencją zła, które tkwi u samego źródła ludzkości: w ognisku rodzinnym.

Czytajcie te słowa, które się wyrwały z uciśnionego serca Papieża Piusa XI-go: *Zadecydowano, aby Bóg, aby Chrystus Pan nie przewodniczył już więcej budowie rodziny*. Oto zło podstawowe, to samo, które Jego Świątobl. Benedykt XV zaznaczył w swym Liście z 25 kwietnia 1915, przy zatwierdzeniu Krucjaty rodzinnej Intronizacji Serca Jezusowego.

Zbyt naiwnie zapominamy o tem, że ognisko rodzinne jest w najpełniejszym znaczeniu szkołą cnót, lub wad, świętości, lub zbrodni. I zaniedbujemy uzdrowienie tego źródła.

Lamentujemy bezpłodnie na zło, napływające nam z moralnych bagnisk, a wiadomo, że sami pozwalamy im się tworzyć. Rodziny ześwietczone przekształcają się szybko w rodziny spoganizowane, aby z czasem stać się rodzinami czysto światowymi.

Zasad Ewangelii nie można wywracać bezkarnie. Gmach odkupienia wspiera się na Nazarecie. Właśnie rodzina chrześcijańska ma za zadanie uwieczniać wciąż owoc Kalwarji. I w miarę jak burza szatańska zubożętnia ludziom przykład Nazaretu, to jest wpływ tego ogniska nawskroś chrześcijańskiego na życie, to właśnie przez to niweczy owoc i samegoż Odkupienia. Pan mógł być postąpić inaczej, jednak wyznaczył takie prawo i Sam mu się poddał. Założył ognisko i uświęcił je, podnosząc małżeństwo do godności i wzniosłości sakramentu.

W. O. Mateo SS. — CC.

Wiara i Czyn. Pro Christo!: organ młodych katolików 1925, nr 9, str. 11 – 16.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

U kresu życia

Po wyjeździe cesarza do Włoch policja w dalszym ciągu pracowała nad zbieraniem materjałów, któreby się mogły przyczynić do wypędzenia Świętego z Austrii. Zwrócono się nawet do arcyksięcia Rainera, zastępcy monarchy, prosząc go, aby O. Hofbauera z granic monarchji usunął. „Wiedeń sześciu Hofbauerów potrzebuje” – odparł krótko arcyksiążę.

Ojciec św. Pius VII przyjmował cesarza w Rzymie z wielkimi honorami i niebawem pozyskał jego przychyłność. Podczas jednej z rozmów papież wspomniał o św. Klemensie, o którego kłopotach wiedział bardzo dobrze. Aby cesarza dobrze usposobić względem Świętego, powinszował mu, że posiada w Wiedniu niemało gorliwych kapłanów, a w ich liczbie

O. Hofbauera, który jest ozdobą kleru i filarem Kościoła.

Św. Klemens przedstawił się teraz cesarzowi w zupełnie innym świetle. To też po rozmowie z papieżem, wynurzył się przed swoim spowiednikiem, ks. Darnautem, iż żałuje, że O. Hofbauera niesprawiedliwie oceniał. – „Chętniebym, powiedział, sprawił mu jaką przyjemność.” – „O. Hofbauer, odrzekł ks. Darnaut, tego najgoręcej pragnie, aby zakon Redemptorystów został uznany w Austrii; jeżeli to uzyska, będzie sownie za wszystko wynagrodzony.” – Cesarz obiecał zastanowić się nad tem.

W początkach sierpnia 1819 r. Franciszek I powrócił do Wiednia. Wkrótce potem św. Klemens otrzymał u niego posłuchanie. Zapytany przez cesarza, czy nie ma jakich życzeń, Klemens ponowił

prośbę o uznanie Redemptorystów w Austrii; prosił też o powierzenie im starożytnej wiedeńskiej świątyni, zwanej Maria Stiegen, która już od dwudziestu lat była zamknięta. Właśnie odnawiano ją kosztem cesarza, który ją na to przeznaczył, aby Słowianie zamieszkali w Wiedniu mogli w niej znaleźć duchowną opiekę. Rząd miał niemałe trudności z wyszukaniem kapłanów, gotowych do podjęcia się tej pracy. Św. Klemens zapewnił cesarza, iż jego zgromadzenie chętnie zaopiekuje się Słowianami.

Posłuchanie u cesarza, a więc jeszcze doznana życzliwość, upewniły Świętego, że niezadługo spełnią się jego marzenia, jednakowoż miał przeczucie, że on sam tej chwili już nie doczeka.

W ostatnich miesiącach swego życia często powtarzał, że dopiero po jego śmierci cesarz podpisze dekret, zapewniający zakonowi istnienie w granicach Austrii; mówił także, że skoro umrze, powstawać będą w Austrii corazto nowe klasztory Redemptorystów i zakon rozszerzy się wśród rozmaitych narodów.

Czując bliski swój koniec, św. Klemens jeszcze troskliwszą opieką otoczył ukochanych swych studentów. Wielu z pomiędzy nich prosiło go o przyjęcie do zakonu. Z całą gorliwością pracował św. Klemens nad ich duchownym wyrobieniem. Często w otoczeniu rzeszy studentów ukazywał się na ulicach Wiednia. I dziwna rzecz, dawne uprzedzenia poczęły ustępować, uznawano coraz więcej błogie skutki jego działalności i już nikt się nie krył z objawami czci dla Świętego.

Kres życia Świętego zbliżał się już szybkim krokiem. Wiek, praca, cierpienia moralne i umartwienia podkopały do gruntu jego zdrowie. Ponownie zachorował, jednak starał się przezwyciężyć i dalej pracował. Pracy miał więcej, niż zwykle, gdyż O. Stark również ciężko zaniemógł i przyjął ostatnie Sakramenta św., a wskutek tego część pracy, jaką O. Stark wykonywał, spadła na jego barki.

W sobotę, 4 marca 1820 r., stan św. Klemensa znacznie się pogorszył. Nie zważając na cierpienia, następnego dnia wygłosił kazanie – już ostatnie w życiu. Mówił o obowiązku korzystania z czasu i z łask,

od Boga otrzymanych. „O, gdybym, powiedział z pokorą, w czasie swego życia zawsze odpowiadał ła-

skom otrzymanym, jakżeż dużo dobrego Pan Bóg zdziałałby przeze mnie!”

Władysław Szoldrski C.S.S.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 165 – 168.

O ufnyim zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Przeciwności są korzystne dla sprawiedliwych, a konieczne dla grzeszników. Trzeba z góry zaufać Opatrzności.

Kiedy widzę chrześcijanina pogrążonego w smutku z powodu cierpień, jakie Bóg nań zsyła, mówię sobie najpierw: oto człowiek, który użala się na swoje szczęście; prosi Boga, by wybawił go z nędzy, w jakiej się znajduje, gdy tymczasem powinien Mu za nią dziękować. Jestem pewien, że nie mogłoby zdarzyć się

temu człowiekowi nic korzystniejszego od tego, co stanowi przedmiot jego strapienia. Mam tysiąc niezbitych racji, by w to wierzyć. Lecz gdybym widział wszystko, co Bóg widzi, gdybym mógł odczytać przyszłe szczęśliwe następstwa owych smutnych wydarzeń, o ileż bardziej byłbym utwierdzony w swoich przekonaniach!

Rzeczywiście, gdyby dane nam było odkryć zamiary Opatrzności, z pewnością żywo pragnęlibyśmy cierpień, przed którymi tak się wzdrygamy.

Mój Boże! jakże inaczej postrzegalibyśmy przeciwności, gdybyśmy mieli chociaż odrobinę wiary, gdybyśmy wiedzieli, jak bardzo nas kochasz i jak nasze dobro jest bliskie Twemu sercu! Spiesznie wychodzilibyśmy przeciwnościom na spotkanie i po tysiąckroć błogosławilibyśmy rękę, która nas karci.

Spyta ktoś: jakież dobro może przynieść mi choroba, która zmusza mnie do przerywania pobożnych praktyk, jakiego pożytku mogę oczekiwać od utraty wszystkich dóbr, która to przyprawia mnie o rozpacz, z nieporozumień, które odbierają mi odwagę działania i rodzą zamęt w głowie? Istotnie, owe nieprzewidziane ciosy przybijają czasem tych, na których w danej chwili spadają, i sprawiają, że nie są oni w stanie natychmiast odnieść korzyści z tychże doświadczeń. Cierpliwości, a wkrótce przekonasz się, że tym sposobem Bóg uzdalnia cię do przyjęcia o wiele większych darów. Bez tych bowiem

wypadków być może nie stałbyś się gorszym człowiekiem, ale nigdy nie osiągnąłbyś tak wysokiego stopnia świętości. Czy nie jest prawdą, że odkąd poświęciłeś się Bogu, nie potrafisz wciąż wyzbyć się miłości własnej ze względu na taki czy inny wdzięk ciała lub talent umysłu, który sprawił, że ludzie cię doceniali? Czy nie jest prawdą, że wciąż tkwi w tobie jakieś przywiązanie do zabawy, próżności czy zbytku? Czyż nie jest prawdą, że nie do końca jeszcze porzuciłeś pragnienie gromadzenia bogactw lub wychowania dzieci według reguł tego świata? Być może też ciągle jakieś przywiązanie lub mało duchowa przyjaźń kłóci się jeszcze w twoim sercu z Bogiem? Brakowało ci tego jednego kroku, by osiągnąć wolność doskonałą; może był to krok niewielki, lecz wciąż nie umiałeś zdobyć się na tę ostatnią ofiarę, a iluż łaskom opór twój postawił tamę? Może to było niewiele, ale nic nie kosztuje duszy chrześcijańskiej więcej niż zerwanie ostatniej nici przywiązania do świata i do samej siebie. Nie oznacza to, że dusza w jakiś sposób nie czuje swej ułomności, która nie umożliwia jej owo zerwanie, lecz sama myśl

o koniecznym lekarstwie odstręcza ją, gdyż zło wciąż tkwi tak blisko jej duszy, że bez pomocy radykalnej i bolesnej operacji nie może ona wyzdrowieć. To właśnie dlatego potrzebowałaś zaskoczenia, interwencji sprawnej ręki, która w chwili, gdy się tego najmniej spodziewałaś, przyłożyła ci do ciała rozpalone żelazo, by przekłuć wrzód ukryty w głębi twych wnętrzności; bez tej

operacji bowiem niemoc twoja trwałaby nadal. Choroba, która przykuwa cię do łóżka, bankructwo, które cię zubaża, hańba, która okrywa cię wstydem, śmierć ukochanej osoby: nieszczęścia te wkrótce przyniosą ci więcej pożytku niż wszystkie rozważania duchowe i rady kierowników, przy pomocy których bezskutecznie chciałaś osiągnąć ten sam cel.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 139 – 143.

Trzeba pracować nad zbawieniem duszy starannie, bardzo starannie

Nauki katechizmowe

1. W sprawie zbawienia chodzi o wieczność. Na to za mało ludzie zważają. Czyż zyskać lub stracić niebo nie jest

ważniejszym aniżeli wszystkie sprawy tego świata? Nierozsądnym, nie mądrym jest ten, kto tylko myśli o zabawie i rozrywce,

kiedy ma jaki proces, w którym może przegrać cały majątek. Lecz daleko więcej nie mądrym jest ten, kto zaniedbuje sprawę zbawienia swego, gdzie chodzi o to, czy będzie na wieki szczęśliwym lub nieszczęśliwym. — Nieszczęśliwa ślepotą ludzi. Wielu ma czas na to, aby się zajmować sprawami, które żadnego pożytku nie przynoszą, lecz nie mają czasu do tego, aby żyć po chrześcijańsku, pracować nad zbawieniem duszy.

Ludzie myślą tylko o tem, o to się tylko troszczą, aby domy swe utrzymać w porządku, aby pola uprawić, wiele mieć majątku i dochodu, zdrowie ciała, i piękność ciała zachować, szaty mieć piękne i bogate. Lecz czy równie są dbali i troskliwi w sprawach tyjących się zbawienia duszy? Czyż wielu nie obchodzi się ze swoją duszą gorzej aniżeli by się obesli z duszą nieprzyjaciela swego lub z duszą zwierzęcia, gdyby zwierzę miało duszę? Można powiedzieć, że mają duszę tylko na to, aby ją zatracić. Na co się przyda wszelka troska, praca, jeżeli zaniedbamy to jedno, co jest najpotrzebniejsze.

2. Zbawienie duszy nie uda się tak na chybi-trafi, byle jak. Potrzeba tu wielkiego starania i pilności; potrzeba wszystkich sił i całego człowieka. Dlatego Pan Jezus tak często powtarzał: starajcie się o to, abyście weszli przez ciasną bramę, prowadzącą do życia wiecznego! Czyż można być zanadto pilnym, ostrożnym, zanadto pracować, aby uchronić duszę nieśmiertelną przed wieczną zgubą. Jak się macie mieć na baczności? Uczcie się tego od Pana Jezusa. Patrzcie jako się poddaje dobrowolnie wszelkiemu utrapieniu a nawet śmierci, aby tylko ratować nasze dusze. Uczcie się od męczenników, którzy woleli przyjąć utrapienia i męki aniżeli zatracić swoją wiarę i swoją duszę. Uczcie się od świętych pokutników, którzy martwili swoje ciało i żyli w samotności, aby się tylko troszczyć o zbawienie swej duszy; uczcie się od wielkiej liczby pobożnych, którzy z miłości ku Bogu ponosili wszelkie ofiary, a nawet mocom piekielnym opierali się skutecznie. Przykładem jest nam wielki papież. Pewien król żądał od niego rzeczy, której papież nie mógł wykonać bez szkody na swej duszy. Wtedy rzekł mu papież: gdybym miał dwie

dusze, to mógłbym jedną duszę poświęcić i usłuchać ciebie, ponieważ mam tylko jedną duszę, dla tego nic w świecie nie nakłoni mnie do tego, abym wystawił na niebezpieczeństwo tę jedyną duszę. — Uczcie się od samego szatana jak macie się troszczyć o waszą duszę. Czyż to nie dziwna rzecz, że szatan więcej pracuje nad tem, aby zgubić duszę waszą, aniżeli wy pracujecie nad tem, aby zbawić tę duszę! Jakim to jest szaleństwem powiada św. Salwian, nie szanować własnej duszy, która wymaga całej naszej troski, ponieważ ma nieocenioną wartość, kiedy szatan tę duszę tak ceni, że o niczem innem nie myśli, nad niczem innem nie pracuje jak nad tem, aby duszę uzyskać dla siebie. Jaki to wstyd dla nas, że tak mało troszczymy się o duszę naszą, że mniej ją cenimy aniżeli szatan.

Postanów sobie: Trzech nieprzyjaciół może szkodzić mej duszy i stawiać przeszkody zbawieniu memu: świat, szatan i moje złe skłonności.

1) Przewycięzę świat przez to, że się nie będę oddawał zabawom światowym niebezpiecznym. Tylko o tyle ze światem będę miał do

czynienia, o ile będę musiał, o ile utrzymanie życia tego wymaga, o ile przyzwoitość i dobre obyczaje na to pozwalają, a zawsze będę bardzo ostrożnym.

2) Szatana przewycięzę przez to, że będę ufał Bogu i trzymał się Boga i że będę używał środków łaski Boskiej, modlitwy, nabożeństwa, sakramentów św., że w pokusach zawsze użyję środków łaski Boskiej.

3) Przewycięzę złe skłonności przez to, że będę bez przestanku walczył przeciw nim. Przeciw pysze będę walczył ćwicząc się w pokorze; przeciw przywiązaniu do dóbr doczesnych, będę walczył przez to, że sobie niejednego odmówię, że będę pomagał biedniejszym, że będę patrzył na biedniejszych od siebie, którzy nie mają tego, czego ja mam lub czego ja pragnę. Przeciw chęci zabawy będę walczył, że nie pójdę na jedną lub drugą zabawę. Przeciw pożydlivości ciała będę walczył przez to, że będę umiarkowanym w jedzeniu i picu, ubiorze, spaniu. Przeciw językowi będę walczył przez to, że będę czuwał nad językiem, że będę go miał jak psa na łańcuchu. Przeciw

złym myślom będę walczył przez to, że będę je wypychał dobrymi myślami, bo woła ludzka kieruje nawet myślą. Przedewszystkiem będę unikał sposobności do grzechu, aby nie dodawać drewek do ognia, aby nie zbliżać się do ognia, do psa na łańcuchu.

O Boże, wszystkie me przedsięwzięcia stawiam pod Twoją obronę, przywołaj mi takowe sumieniem często na pamięć i pomóż mi łaską, abym takowe coraz lepiej i łatwiej wykonywał!

Dzwonek, 1898, R. 5, nr 10, str. 145 – 148.

Nauka na uroczystość Narodzenia N. M. Panny

Jakaż to jest uroczystość

Jest to ów błogi i radosny dzień, w którym N. Marya Panna i Matka Boża ujrzała światłość świata. Kościół św. w tym dniu śpiewa: „Narodzenie Twoje niepokalana Boża Rodzicielko ogłosiło wesele całemu światu; albowiem z Ciebie wyrosło słońce sprawiedliwości Chrystus Pan i Bóg nasz, który zgładził przekleństwo i dał nam błogostawień-

stwo, zwyciężył śmierć a wysłużył nam żywot wieczny.“

Jakże to Narodzenie P. Maryi rozweseliło cały świat?

Narodzenie P. Maryi rozweseliło

1. Jej pobożnych rodziców Joachima i Annę, którzy po długiej bezdzietności z powodu narodzenia tego błogostawionego dzieciątka niewymowną uczuli pociechę.
2. Rozweseliło wszystkich ludzi

pobożnych, którzy wtedy żyli i zbawienia oczekiwali; tym Panna Marya bowiem zwiastowała bliskie zbawienie, jako zorza zaranna poprzedza wschód słońca. 3. Aniołów, którzy w P. Maryi upatrywali swoją królową i matkę wszystkich tych ludzi, którzy niegdyś mieli dopełnić liczbę aniołów i w niebie zająć miejsca opróżnione przez aniołów do piekła strąconych. Nareszcie 4. Jej Narodzenie wielce pocieszyło pobożnych patryarchów starego zakonu i proroków, którzy w otchłani czekali na przyjście Zbawiciela, którego Marya miała zrodzić.

Cóż mamy dziś czynić?

Mamy się równie serdecznie cieszyć, iż nam się w osobie Maryi Panny narodziła królowa, matka i orędowniczka; mamy zrobić mocne postanowienie, że Ją przez całe życie jako dziatki czcić i za największy honor to sobie poczytować będziemy, że jesteśmy Jej sługami. Ale przede wszystkim mamy Jej przez naśladowanie Jej cnót okazywać naszą cześć, abyśmy w ten sposób dostąpili Jej łaski i możej obrony.

Modlitwa św. Alfonsa do Panny Maryi na dzisiajszą uroczystość

O święta, o niebieska dziecino, która masz być Matką mego Zbawiciela, wielką Orędowniczką miżernych grzeszników, zmiłuj się nademną. Patrz, oto przed Tobą na kolanach klęczy niewdzięcznik, który się do Ciebie ucieka, Ciebie o miłosierdzie błaga. Za moję niewdzięczność względem Boga i Ciebie zasłużyłem, żeby mnie Bóg i żebyś mnie Ty opuściła. Ale słyszę, jak mnie wołasz do siebie i wierzę mocno, że się nigdy nie wzbranasz pomódz temu, który się Tobie z ufnością poleca, bo wiem jak wielkiem jest twe miłosierdzie. O Ty najwspanialsza istoto świata; bo tylko Bóg jest większy jak Ty, a co jest w niebie największego, — to jest małym w porównaniu z Tobą; o święta nad wszystkich świętych, Maryo, która jesteś łaski pełną, przybądź mnie nędznemu ku pomocy. Uczyni to, żebym z grzesznika stał się sprawiedliwym i żeby serce moje od wszelkich ziemskich skłonności uwolnione, całkowicie zapaliło się miłością Bożą. Racz to o moja królowo sprawić, bo Ty to sprawić możesz.

Tego się spodziewam, niech się tak stanie. Amen.

Wstęp do mszy św.: Bądź pozdrowiona, święta Matko! Twój żywot nosił króla, który od wieków panuje, niebo i ziemia Mu są posłuszne. — Serce moje wydało słowo dobre, pieśń moję śpiewam królowi. *Ps. 44.* Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.

Modlitwa kościelna

Prosimy Cię, o Panie, udziel sługom Twoim dar niebieskiej łaski Twojej, ażebyśmy w uroczystość Narodzenia Najśw. Panny i Matki Zbawiciela naszego otrzymali spokój sumienia, kiedy nam otworzyła bramę zbawienia przez jednorodzonego Syna swego, który z Tobą żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Zdrowaś Marya, 1885/1886, R. 1, nr 12, str. 180 – 181.

Opatrzność Boża (III)

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w Niedzielę w Oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego 13 maja 2018 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Ten tydzień jest trzecim z mojej serii dotyczącej Opatrzności Bożej i dziś chciałabym wam zacząć opowiadać

o Opatrzności Bożej i modlitwie. Ludzie często pytają: „Jeśli Bóg wszystko wie o przyszłości i jeśli Jego dekrety są niezmiennie, to po co się modlimy?”. Wydaje się, że bez względu na to, co zrobimy, przyszłość jest ustalona, a wiemy,

że Bóg nie zmienia zdania. Dlaczego więc się modlimy? Jednak Ewangelia nakazuje nam się modlić. Nasz Pan mówi: „Proście, a będzie wam dano” (Mt 7,7). Po pierwsze modlitwa jest oparta przede wszystkim na Opatrzności Bożej. Po drugie, jest praktycznym uznaniem Opatrzności Bożej. Po trzecie, współpracuje w działaniu z Opatrznością Bożą. Omówimy każdą z tych trzech rzeczy.

Po pierwsze modlitwa opiera się na Opatrzności Bożej. Często myślimy, że modląc się, zmienimy zamiar Boga. Nie jest to prawdą. Bóg nigdy nie zmienia zdania. W rzeczywistości samo nasze uciekanie się do modlitwy wynika z Opatrzności Bożej względem nas. To było zaplanowane przez Niego, przewidziane przez Niego, abyśmy używali tego jako środka do uzyskania tego, co jest konieczne dla naszego zbawienia. Bóg od wieczności widzi modlitwy, które do Niego zanosimy w ciągu naszego życia. Bóg chce, abyśmy się do Niego modlili. Nasz Pan powiedział: „Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a najdziecie; kołaczcie,

a będzie wam otworzono” (Mt 7,7).

Kluczem do zrozumienia modlitwy jest to, że Bóg decyduje nie tylko o tym, czego nam udzieli, ale także o tym, jak zostanie udzielona łaska, o którą prosimy, o przyczynach, których chce, które spowodują to wydarzenie, i o środkach, za pomocą których osiągniemy to, czego nam udziela. Wszystkie te rzeczy przewiduje i chce ich. Tak więc ogólnie Opatrzność Boża zarządziła, że jeśli na wiosnę nie zasiejemy nasion, nie będzie żniw. Tak więc żadna łaska nie zostanie nam udzielona, jeśli nie zasiejemy ziarna modlitwy. Tak jak uzależnił materialne żniwo od materialnego nasienia, tak uzależnia duchowe żniwo od duchowego nasienia, które musi obejmować modlitwę. Modlitwa jest zatem od wieczności przyczyną przeznaczoną przez Opatrzność Bożą do osiągnięcia określonego skutku, jakim jest uzyskanie darów Bożych niezbędnych do zbawienia. Tak więc to, co robimy, gdy się modlimy, to wypełnienie tego, co Bóg chce, abyśmy wypełnili, aby dał nam to, czego pragniemy i czego potrzebujemy. Nie

chodzi o to, aby Bóg zmienił zdanie. Dlatego niezmiennosc Boga nie przeszkadza modlitwie. Zamiast tego jest gwarancją jej skuteczności. Bóg od wieków zarządził, że udzieli nam pewnych rzeczy, jeśli będziemy o nie prosić w modlitwie i tylko wtedy, gdy będziemy o nie prosić w modlitwie! Jeśli nie będziemy się modlić, Bóg ich nie udzieli!

Po drugie, modlitwa jest aktem czci składanym Bogu. Żyjemy dzięki darowi Bożemu. To pierwsza rzecz, którą trzeba zrozumieć. Wszystko, co mamy: nasze życie, nasze istnienie, nasz sukces, nasza siła, nasze zdrowie, nasza energia, wszystko, co przyrodzone, wszystko, co nadprzyrodzone, wszystko, co możemy nazwać dobrem, pochodzi od Boga. Wszystko to jest darem Boga. Pierwszą rzeczą, którą trzeba zrozumieć, jest to, że zwierzęta i rośliny tego nie wiedzą, ale my to wiemy. Jesteśmy w stanie to zobaczyć. Niestety, ludzie zmysłowi, ci, którzy są przywiązani do zmysłowych przyjemności tego życia, tracą to z oczu, ponieważ są przytłoczeni namiętnością. Pyszni są na to zaślepieni, czyniąc się cen-

trum wszystkiego, głupio myśląc, że nie mają Stwórcy i że nic mu nie zawdzięczają. Lecz osoba, która nie jest obciążona ani zmysłowością, ani pychą, zaczyna rozumieć, że całe dobro, które posiada, pochodzi od Boga. Przez pokorę rozumie też, że najmniejsza przeszkoda w jej przedsięwzięciach może oznaczać porażkę i dlatego całe dobro, które osiąga w tym życiu, zawdzięcza Opatrzności Bożej. Dlatego klękasz przed księdzem i prosisz o błogosławieństwo. To, o co prosisz, to błogosławieństwo Opatrzności Bożej dla wszystkich twoich przedsięwzięć. Dlatego modlisz się przed jazdą samochodem lub wycieczką. Bóg rządzi tym światem minuta po minucie, sekunda po sekundzie, a my musimy nieustannie wielbić Boga w Jego Opatrzności i prosić Boga, aby nas chronił i dawał powodzenie naszym uzasadnionym przedsięwzięciom. W rezultacie oddajemy Bogu cześć za każdym razem, gdy zbliżamy się do Niego jako źródła naszych dóbr przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

Nasz Pan powiedział: „Albo któryś z was jest człowiek, którego jeźliby

prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? Albo jeźliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeźli wy tedy, będąc złymi” – mówi do Faryzeuszów – „umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakóż więciej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?” (Mt 7,9-11). Bóg jest jak ojciec, który już postanowił udzielić łaski swoim dzieciom, a jednak naciska je, aby Go o to prosiły.

Czasami wydaje się, że Bóg jest głuchy na naszą modlitwę. Dzieje się tak, gdy modlimy się ze zbytnim egoizmem, prosząc o rzeczy doczesne dla nas samych, a nie dlatego, że sprzyjają naszemu zbawieniu. Modlitwa z prośbą jest absolutnie niezawodna, jeśli modlimy się o jakiś nadprzyrodzony dar dla nas samych, który jest niezbędny do zbawienia, na przykład o przewyciężenie pokus, łaskę dobrego życia, łaskę nawrócenia. Jest wtedy absolutnie skuteczna. Bóg nigdy nie odmówi nam tych łask. Jednak nie jest absolutnie skuteczna w innych rzeczach, na przykład w rzeczach doczesnych, ponieważ te doczesne rzeczy mogą

nie sprzyjać naszemu zbawieniu. Kiedy modlimy się na przykład o nasze zdrowie lub modlimy się o jakieś doczesne dobro, na przykład o coś, czego potrzebujemy. Wątpię, czy gdybyś poprosił Boga o pieniądze na zakup Rolls Royce'a, dostałbyś je, ponieważ zwiększyłoby to twoją próżność i zwiększyłoby twoje przywiązanie do rzeczy tego świata.

Bóg rozumie i wie, że prawdziwe życie, które będziesz prowadzić, to twoje życie w niebie. On to widzi. To życie jest dla Niego w pewnym sensie niczym. Żyje przez wieczność, więc jaka jest dla Niego różnica pomiędzy 25 latami, 80 latami czy 90 latami, które tutaj żyjemy? Nic to dla Niego nie znaczy. To dla Niego jak sekunda, niezależnie od tego, czy to dla nas długo, czy krótko. Nic to nie znaczy. Nie ma znaczenia, czy żyjemy długo, czy krótko, dopóki służymy Bogu w czasie, który jest nam wyznaczony. Liczy się tylko to, że służyliśmy Bogu w wyznaczonym nam czasie, że idziemy na sąd z czystym sercem i możemy powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby służyć Bogu przez całe swoje

życie. Nie ma znaczenia, czy zginięsz jako dziecko, jako młody, dorosły, czy jako bardzo stary. Prawdziwe życie, które zamierzasz wieść, nie jest życiem zepsucia, gdzie wszystko jest tymczasowe, wszystko przemija, czy to nasze radości, nasze przyjemności, nasze pieniądze, rzeczy, które kupujemy, gdzie wszystko ma na sobie wyrok śmierci – każda rzecz. Nie jest to życie, które Bóg zaplanował dla nas na wieczność.

Musicie zrozumieć, że czasem, kiedy się modlicie, Bóg odrzuci was, aby skłonić was do częstszej modlitwy. To właśnie uczynił z kobietą kananejską. Kobieta kananejska nie była Żydówką. Nasz Pan był na ziemiach Kananejczyków. Był trochę poza Izraelem. Ta kobieta przyszła i błagała Go. Ona wołała, a On ją ignoruje. Nie mówi do niej nawet słowa. Zawołała ponownie. On jej odpowiada: „Nie jestem posłan, jedno do owiec, które zginęły domu Izraelskiego” (Mt 15,24). Potem ona znowu woła, prosi o łaskę. On odwraca się do niej i mówi: „Nie dobra jest, brać chleb synowski a miotać psom” (Mt 15,26). Potem ona od-

ważnie do Niego wraca i mówi: „I owszem, Panie; bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają z stołu panów ich” (Mt 15,27). Nasz Pan odpowiedział: „O niewiasto! wielka jest wiara twoja” (Mt 15,28). Zdała egzamin z wytrwałości. Zdała egzamin z bycia odpychanym, aby więcej się modliła i pogłębiała swoją wiarę. Modlitwa, którą odmawiamy, jest wyrazem uznania przed Bogiem, że jesteśmy pod Jego Bożym panowaniem w każdej chwili dnia.

Po trzecie, jak powiedziałem na początku, modlitwa współdziała z Bożym rządzeniem. Jeśli modlimy się do Boga, z czasem zaczynamy pragnąć tego, czego Bóg pragnie dla nas przez całą wieczność. Jeśli modlimy się właściwie, to jest z pokorą, ufnością i wytrwałością oraz prosimy o to, co jest konieczne do zbawienia, o czym mówiłem, wtedy współpracujemy w Bożym rządzeniu. Jesteśmy częścią Jego woli. Pracujemy z Bogiem. Kiedy więc modlimy się o nawrócenie grzesznika, tak jak św. Monika modliła się za swoich synów i Augustyna, współpracujemy z Bogiem w tym nawróceniu. To

Bóg daje łaskę, ale od wieczności chciał, abyśmy w tym nawróceniu współpracowali. Św. Monika uświęciła się, modląc się żarliwie i wytrwale za syna. W konsekwencji im bardziej modlitwa jest zgodna z Bożymi intencjami, tym bardziej współdziała w Bożym rządzeniu.

Powinniśmy także modlić się w imię Chrystusa, tak jak Chrystus nam nakazał. Czyni to naszą modlitwę czystsza i skuteczniejsza, ponieważ rekompensuje naszą niedoskonałość miłości i uwielbienia. Łączymy naszą modlitwę z modlitwą Chrystusa. Modlitwa jest niezwykle potężna, ponieważ jest uczestnictwem w Bożej wszechmocy. Jest duchową energią, która jest potężniejsza niż wszystkie siły natury razem wzięte. Gdy się modlisz, dotykasz wszechmocy Boga. Jest to potężniejsze niż wszystko, co obserwujemy we wszechświecie. Wszystkie wielkie siły i ognie wszechświata. Jest to wszechmoc Boga. Dotykasz jej swoją modlitwą. Nieomylnie używa dla nas wszystko, co odnosi się do naszego zbawienia.

Mamy tendencję do myślenia tylko o tym życiu, a jak wam powiedziałem, nie jest to życie, o którym należy myśleć. Zawsze jest nim następne życie. Musimy więc zawsze modlić się z ufnością, wiedząc, że Bóg da nam to, co sprzyja naszemu zbawieniu, a niekoniecznie to, co sprzyja naszemu doczesnemu dobru. Odmówi nam tego, co nie sprzyja naszemu zbawieniu, tak jak dobra matka odmawia dziecku zabawki, którą mogłoby się zakrzusić! To jest dobra odpowiedź. To jest odpowiedź! To dobra odpowiedź: „Nie. Nie możesz tego mieć”. To odpowiedź motywowana miłością.

Możesz powiedzieć: „Kiedy modłę się o nawrócenie grzesznika, którego kocham, dlaczego Bóg nie odpowiada na tę modlitwę?”. Odpowiedź jest taka, że jeśli ta osoba ma usposobienie sprzeczne z działaniem łaski, Bóg nie wynagrodzi jej, udzielając jej skutecznej łaski ku dobru. Bóg daje każdemu człowiekowi wystarczającą łaskę, aby zbawić jego duszę. To coś jak statek z rozwiniętymi żaglami. Każdy ma szansę otrzymać wiatr. Lecz jeśli celowo zwijas żagle, to zna-

czy, jeśli sprzeciwiasz się tej wystarczającej łasce, którą Bóg ci daje, przez którą popycha cię ku dobru, która jest przygotowaniem do otrzymania Jego skutecznej łaski, jeśli ją odrzucasz, nie zasłużyłeś na wiatr, który popchnie cię ku dobru. Jeśli więc ktoś dobrowolnie chce być zły i trwa w tym, nie otrzyma łaski Bożej.

Następnie musimy modlić się z pokorą, zdając sobie sprawę, że nasza własna nicość jest naszym udziałem, zdając sobie sprawę z naszej całkowitej zależności od Boga we wszystkich dobrych rzeczach. Sami jesteśmy niczym, dosłownie niczym. Nasze istnienie

pochodzi od Boga, a Bóg utrzymuje nas przy życiu w każdym momencie dnia, nawet w tej chwili. Utrzymuje nas nawet przy życiu, gdy przeciwko Niemu grzeszymy. Tak bardzo jesteśmy niczym. Musimy modlić się szczerze, to znaczy z mocnym postanowieniem unikania okazji do grzechu. Nie zwracaj się do Boga, prosząc Go o łaskę nawrócenia z grzechu, gdy wciąż igrasz z ogniem. To nie jest szczerza modlitwa. W końcu musimy modlić się wytrwale wtedy, gdy ma miejsce próba naszej ufności w Bogu.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Król Sobieski na Śląsku w drodze pod Wiedeń

W miesiącu lipcu 1683 roku rozeszła się po śląskiej ziemi wieść złowroga, że Turcy przekroczyli granicę swego państwa i dążą pod Wiedeń. Zadrżały z przerażenia wszystkie kraje chrześcijańskie, należące do Austrii, gdzie panował słaby, lecz zarozumiały cesarz niemiecki Leopold I. Obawiano się słusznie, że jeżeli Turcy zdobędą Wiedeń, ruszą ze swoim niezliczonym wojskiem dalej na zachód i północ, podbiją Czechy, Morawy, Śląsk i będą zagrażali wszystkim narodom chrześcijańskim na zachodzie Europy. Wkrótce potem nadeszła wiadomość, że Turcy już Wiedeń obiegli. Ludność śląska nie upadła jednak na duchu. Zaczęto gromadzić broń, ostrzyć siekiery i kosy. Pieniądze i rzeczy kosztowne zakupywano do ziemi, po gęstych kniejach gromadzono żywność dla ludzi i paszę dla bydła.

W przełęczy Jabłonkowskiej, w Beskidach śląskich, umacniano szanie. Tamtędy prowadziła bowiem droga na Śląsk z Węgier, stąd można się było spodziewać wtargnięcia Turków. W świątyniach, gdzie gromadziły się tłumy wiernych, wołali kapłani z kazalnicy: Padnijmy na kolana i prośmy Boga, aby nam zesłał obrońcę, co obroni nas, nasze chrześcijaństwo i wyratuje z rąk tych strasznych okrutników!... Prośmy Pana, aby nas nie karał według grzechów naszych!... Aby nam Wiedeń zachował i nie dozwolił go zburzyć, tak jak kiedyś Jerozolimę zburzono.

Z początkiem sierpnia rozbiegła się po całym Śląsku wieść, że wielki król polski, Jan III Sobieski, ciągnie wraz z wojskiem na odsiecz Wiedniowi. — Król Polski jedzie! — głoszą na wszystkie strony. — On będzie naszym zbawcą i obrońcą chrześcijaństwa!

I sława bohaterskich czynów Jana III w walce z pogaństwem zaczęła się szerzyć po wioskach i miastach. Wkrótce też pojawiły się pierwsze zastępy rycerstwa polskiego, ciągnące kilkoma szlakami od strony Polski na południe. Większa część podążała od Częstochowy w stronę Tarnowskich Gór, mniejsze oddziały szły od Krakowa przez Bielsko i Cieszyn na Morawy, gdzie miały się połączyć z głównymi siłami.

Na wielkiej równinie pod Gliwicami miały się zebrać główne wojska i tutaj miał król polski dokonać przeglądu swych sił. Sobieski jechał od Krakowa przez Będzin i zatrzymał się najpierw w Bytomiu, który był wtenczas małym miasteczkiem. Stąd odbył pieszo pielgrzymkę do Piekar, które słynęły szeroko jako miejsce odpustowe. Przed ołtarzem Matki Boskiej modlił się wspólnie z wielką rzeszą prostego ludu i panów o zwycięski i szczęśliwy powrót do ojczyzny. Stąd ruszył do Tarnowskich Gór, gdzie witali go w imieniu cesarza i Śląska całego panowie i magnaci. Tu też pożegnał się ze swoją małżonką Marysienką — jak ją król zawsze nazywał — i ze swojemi dziećmi, które

mu dotąd towarzyszyły. Pozostał tylko z ojcem najstarszy syn, Jakób.

Wszędzie po drodze witały króla ogromne rzesze ludu, które ośmieszone dobrocią i łaskawością króla, cisnęły mu się nieraz do samych nóg, by ucałować bodaj kraj szaty jego. Niewiasty podnosiły swoje dzieci, by zobaczyć to bohaterskie, a przytem dobrotliwe oblicze króla, a on głaskał ich główki, mówiąc:

— I wy, dzieciutki, módlcie się o zwycięstwo dla mnie i dla was, a Bóg was wysłucha, bo modlitwa dziełek jest najmilszą Panu Jezusowi.

Największe jednak tłumy zebrały się w Gliwicach, gdzie król dokonał przeglądu wojska. Z dalekich okolic, o kilka mil drogi oddalonych, przybywali ludzie piechotą i na wozach, by zobaczyć tego „Lwa polskiego“, jak go obcy często nazywali, by zobaczyć te potężne hufce skrzydlatych husarzy, które już gromiły Turków pod Podhajcami, Chocimem i pod Lwowem.

Król był zachwycony tem serdecznym przyjęciem ludu śląskiego, który był wtenczas prawie wszystkim ludem polskim; to też w liście

do swojej żony tak się o nim wyraża:

„Lud tu niewymownie dobry i błogostawi nam; kraj cudownie wesoły...”

Na pamiątkę swojej w Gliwicach bytności zasadził Sobieski przy klasztorze OO. Franciszkanów kilkanaście lip.

Koło Raciborza przeszły wojska polskie przez most na Odrze. Świadek ówczesny, opisujący ten pochód, powiada, że było ich 50 tysięcy i że przeprawa przez Odrę trwała od 2-giej po północy do godziny 8-mej wieczorem, czyli 18 godzin. Potem maszerowały w kierunku Opawy, a stamtąd na południe przez Morawy ku Wiedniowi. Król śpieszył, ile mógł, bo raz po raz zjawiali się przed nim posłowie niemieccy, donoszący, że Wiedeń ostatków sił dobywa i że długo już się bronić nie potrafi.

Wreszcie dnia 11 września stanął Sobieski ze swoim wojskiem na Kahlenbergu, górze w pobliżu Wiednia i objął naczelne dowództwo nad całą armią.

Następnego zaś dnia t.j. 12-go września, przed wschodem słońca,

służył król do Mszy św., którą pobożny zakonnik odprawiał. Potem dał znak do bitwy. Zawrzał bój straszliwy. Po południu król spostrzegł, że Turcy chwiać się zaczynają. Wtedy uderzył na czele swych dzielnych husarzy na wojska wezyra i zmusił je do ucieczki. Olbrzymia armia turecka poszła w rozsypkę, zostawiając zwycięzcom 125 tysięcy namiotów z wielkimi bogactwami, 300 dział, niezmierną ilość prochu, kul, koni, wielbłądów, owiec i wiele innych bogactw.

Część wojska ścigała uciekających Turków do późnej nocy. Król przenocował w namiocie po owym wielkim wezyrze, a na drugi dzień wjechał do Wiednia. Lud cisnął się do niego, całując go po nogach i witając okrzykami. Najwspanialszą chorągiew turecką Sobieski posłał w darze Ojcu św. do Rzymu ze słowami: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Pan Bóg zwyciężył.”

W ubiegłym miesiącu upłynęło 245 lat od chwili kiedy król Jan III Sobieski wraz ze swoją konnicą ciągnął przez Górny Śląsk z Krakowa pod Wiedeń, wezwany przez ówczesnego cesarza austriackiego Leopolda I. — Króla Sobieskiego powitał na

granicy śląskiej pod Mysłowicami generał Caraffe oraz wójt Mysłowic, kowal, Maciej Rudera. Król Sobieski zdążył wraz ze swoją kawalerią przez miasto Mysłowice, Katowice, Piekary, Tarnowskie Góry, Gliwice i Racibórz, następnie przez Opawę i Ołomuniec do Wiednia. — Pod Tarnowskimi Górami odbył się przegląd wojska, zaś pod Gliwicami powitał króla Jana III delegat cesarza hr. Wilczek. Do

Raciborza przybył na powitanie króla Sobieskiego ówczesny biskup wrocławski. W miejscu, gdzie spotkał się król z dostojnikiem kościelnym w Raciborzu, do dziś dnia znajduje się kamienny słup z obrazem, przedstawiającym tę historyczną scenę. — W dalszej drodze witali króla Sobieskiego ówcześni magnaci śląscy, jak Oppersdorf, Praschma i inni.

Mały Gość Niedzielny, 1928, R. 2, nr 19, str. 1 – 3.

Katechizm św. Alfonsa

O miłości bliźniego

Miłość ku Panu Bogu jest ściśle złączoną z miłością ku bliźnim; albowiem naucza Pismo św. (1. List św. Jana 4. 21): „A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swe-

go”. Kto nie miłuje bliźniego, ten też nie miłuje i Boga. Jednakowoż w miłości jest porządek. Pana Boga powinniśmy miłować nadewszystko. Bliźniego zaś powinniśmy miłować jako siebie samych; mówię: jako siebie samych, lecz nie więcej

nad siebie samych. A zatem nie mamy obowiązku przenosić dobro bliźniego nad dobro nasze, chyba gdy dobro bliźniego jest wyższego rzędu niż nasze i gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej. A porządek pomiędzy dobrami jest taki: na pierwszym miejscu kładzie się życie duchowne duszy, potem życie doczesne ciała, następnie sława, a wreszcie rzecz. Jakoż gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej, powinniśmy przenosić to dobro bliźniego, które jest rzędu wyższego, to jest zdrowie duchowne nad nasze życie doczesne, życie jego nad naszą sławę, a sławę jego nad naszą rzecz. Ale jak rzekłem, jedynie wtedy gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej; inaczej nie jesteśmy obowiązani przenosić dobra bliźniego nad nasze, chociażby ono było rzędu wyższego. A zatem gdyby jeden z nas został napadnięty od zbrodniarza mającego w ręku narzędzie zabójcze, mógłby się bronić „jeśliby nie było innego sposobu” nawet zadaniem ciosu śmiertelnego napastnikowi, aczkolwiek nędznik umierając utraciłby życie duszy i potępiłby się na wieki; ponieważ wówczas bliźni nie znajduje się w potrzebie, aby odjął

mi życie dla ratowania własnej duszy.

Wreszcie na mocy przykazania miłości powinniśmy miłować wszystkich bliźnich zmarłych w łasce Bożej, gdyż potępionych nie możemy miłować, owszem obowiązani jesteśmy ich nienawidzieć jako wieczystych nieprzyjaciół naszego Boga. A zaś powinniśmy miłować wszystkich bliźnich żyjących mimo to, iż znajdują się w stanie grzechu i są naszymi nieprzyjaciółmi. Mówię, mimo to, iż znajdują się w stanie grzechu, ponieważ oni jakkolwiekbyś są grzesznikami, mogą mimo to jeszcze pojednać się z Bogiem i zbawić się. Mówię, mimo iż są nieprzyjaciółmi, ponieważ zakon Chrystusów jest zakonem miłości. Bóg chce, aby nas miłowali wszyscy ludzie, nawet nieprzyjaciele nasi; i On również chce, ażebyśmy miłowali także tych, którzy nas nienawidzą. Niewierni miłują tylko tych, którzy ich kochają, ale my, chrześcijanie mamy obowiązek miłować także tych, którzy nam źle życzą. Powiedział bowiem Pan Jezus (Mat. 5. 44): „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie

tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was”. Jeśli kto odpuszcza swojemu nieprzyjacielowi, może być pewnym, że i Bóg odpuści mu jego grzechy; ponieważ powiedział Pan Bóg (Łuk. 6. 37): „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono”. Przeciwnie zaś, kto nie chce odpuścić, temu i Bóg nie może odpuścić wedle słów Pisma św. (Jak. 13): „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił”. Jest rzeczą sprawiedliwą, aby Bóg nie miał litości nad tym, który nie miał litości nad bliźnim swoim. Naucza św. Augustyn: „Jakiem czołem będzie mógł otrzymać odpuszczenie grzechów ten, który nie chce słuchać rozkazu Pana Boga, aby odpuścić bliźniemu”. Ty się chcesz pomścić za krzywdę, którą ci wyrządził bliźni? i Bóg także chce się zemścić nad tobą za tyle krzywd, któreś Mu uczynił. I tutaj zwracam uwagę, że kto gotów jest w głębi serca na zemstę nad każdym, ktokolwiek wyrządziłby mu jakąkolwiek krzywdę, ten znajduje się nieustannie w grzechu śmiertelnym.

Tak nie postępują święci; święci bowiem starają się czynić dobrze tym, którzy im co złego uczynili. Św. Ambroży wyznaczył zbrodniarzowi, który godził na jego życie, taką kwotę na każdy dzień, iż mógł z niej żyć sobie wygodnie. Św. Katarzyna Sieneńska jednej kobiecie, która ją zniestała, usługiwała aż do śmierci. W żywocie zaś świętego Jana jałmużnika napisano, iż pewien mieszczanin aleksandryjski zelżył jednego z krewnych świętego biskupa. O czym, gdy się święty Jan dowiedział, rzekł do krewnego: „Nauczę tego zuchwalca, jaka jest jego powinność, – w taki sposób, iż całe miasto się zdziwi”. I cóż zrobił? Oto rozkazał swemu gospodarzowi domu, aby od onego mieszczanina nie przyjmował kwoty, którą zwykł był płacić każdego roku. Taka była zemsta świętego, która rzeczywiście wprowadziła w podziw całe miasto. Tak się mścili święci i tym sposobem stawiali się świętszymi. Przeciwnie zaś o jakież nędznymi stawają się ci ludzie, którzy żywią w sercu swoim nienawiść! Opowiada autor biblioteki dla proboszczów: Było dwóch nieprzyjaciół, którzy się nienawidzili bardzo. A gdy jeden z nich był chory bliskim

śmierci, spowiednik nalegał nań, aby się pojednał z nieprzyjacielem. Chory na to przyzwolił. Przyszedł przeciwnik i pojednano się. Lecz przeciwnik na odchodnem rzecze do chorego: „Teraz chcesz zachować pokój, kiedy już nie możesz się pomścić”. Umierający te słowa usłyszawszy odrzekł: „Jeśli wyzdrowieję, zobaczysz moją zemstę”. I wpadł w taki szal, iż wkrótce skonał i zaraz wykonał zemstę; albowiem gdy przeciwnik stał na rynku, okazał się mu cień straszliwy z pałką żelazną w ręku i rzekł: „Owóz przybyłem, aby się pomścić; a ponieważ byliśmy sobie wrogami za życia, chcę, abyśmy byli także nieprzyjaciółmi w piekle przez całą wieczność”. I to mówiąc, zabił go pałką oną.

Pomiędzy obowiązkami przykazania miłości pierwszym jest ten, aby miłować wszystkich bliźnich naszych nie tylko miłością wewnętrzną, ale i zewnętrzną. A zatem po-

winniśmy okazywać naszemu przeciwnikowi wszystkie ogólne oznaki uprzejmości, jakie świadczymy innym naszym przyjaciołom. Mamy odpowiadać im uprzejmie na ich pozdrowienia, a gdy się mówi o przełożonych, albo o osobach wyższego od nas stanowiska, powinniśmy pierwsi im się uklonić. A choćby nawet ktokolwiek z tych osób był mi równym, a ja mógłbym bez wielkiej trudności go pozdrowić i tym sposobem uwolnić go od nienawiści, która go pożera, powinienem to uczynić. A nadto gdyby ktoś odniósł pewną krzywdę albo ranę, i powiedział, iż odpuszcza swojemu winowajcy; atoli po chwili nie chciałby mu przebaczyć, mówiąc: dobrze będzie, gdy źli ludzie odbiorą zasłużoną karę: jabym takiego bał się rozgrzeszyć, ponieważ z trudnością byłoby mi nabrać przekonania (jeśliby nie byłoby innych słuszných powodów przemawiających na jego korzyść), iż on wolen jest od żądz zemsty.

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 25 – 28.

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święty Eustachiusz

Świętego tego przedstawiają jako strzelca z trąbą rogową przy boku i z włócznią w ręku, z zieloną czapką na głowie: obok niego stoi jeleni z krzyżem pomiędzy rogami. O jego życiu jest następująca legenda:

urodzony i wychowany w pogaństwie, miał pierwotne imię Placyd i tak się odznaczył w służbie wojskowej, że osiągnął stopień wysokiego oficera i cieszył się przychylnością i przyjemnością cesarzy Tytusa i Trajana. Pomimo, że był poganinem, żył według sumienia, był łagodnym i cichym w obejściu z bliźnimi, mianowicie z ubogimi, których był wspaniętym dobroczyńcą, i dla których majątkiem swym pozyskał przyjaciół w niebie. Żonę jego było imię Trajana; była to jedna z najpiękniejszych i najmłodszych niewiast miasta Rzy-

mu. Małżonkowie ci mieli dwóch synów.

Główną uciechę znajdował Eustachiusz w polowaniu. Pewnego razu, zdala od swych towarzyszy, ścigał pięknego jelenia. Jeleń uciekał w najgłębszą część lasu, a Eustachiusz gonił za nim. Nagle na skalistym wzgórzu jeleni przystanął. Eustachiusz zmierzył do niego z łuku i już chciał strzałę wypuścić, wstrzymał się jednakże, gdyż pomiędzy rogami jego ujrział cudnie błyszczący krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, który do niego przemówił: „Placydzie, czemu mnie ścigasz? Uwierz we Mnie, którym jest Chrystus i dawno za tobą ścigałem. Idź do przełożonego chrześcijan i daj się ochrzcić, albowiem ponieważ względem ubogich byłeś miłosiernym, i ja chcę okazać miłosierdzie nad tobą, ale powiadam ci,

że wiele dla Mnie cierpieć będzieciez musiał”. Placyd usłuchał tego głosu, powrócił do miasta, wyszukał katolickiego Biskupa, dał się uczyć i ochrzcić i otrzymał imię „Eustachiusz”. Żona jego i synowie dostąpili także łaski Chrztu świętego, i otrzymała imię Teofista, synowie zaś jeden Agapistus, drugi Teofistus.

Niedługo sprawdziła się przepowiednia Chrystusa. Straszliwa mroźna zaraza pozbawiła go wszystkich służebnych domowników obojej płci, a majątek jego wskutek rozmaitych nieszczęśliwych okoliczności zmarniał. Całkiem podupadły postanowił udać się z rodziną do Egiptu. Jakoż wsiadłszy na okręt popłynął, lecz nie mogąc przy wyładowaniu zapłacić przewozu, ze zgrozą patrzeć musiał, jak kapitan żonę jego, piękną Teofistę gwałtem na okręcie zatrzymawszy, odpłynął z powrotem. Z bólem serca poszedł ze synami w głąb kraju obcego i doszedł do rzeki na której mostu nie było. Trzeba więc było dzieci przenieść jedno po drugim. Przeniósłszy szczęśliwie Agapista na drugą stronę, wraca po Teofistę, ale będąc na środku rzeki, widzi

z przerażeniem, że lew nadbiega, napada i unosi Agapista. W przerażeniu swem chce dobiec do Teofista, ale w tej chwili wybiega wilk z krzewiny, chwytą chłopczynę i unosi.

Legenda dochowała nam nawet skargę, jaką jęczał strapiiony Eustachiusz po stracie żony i synów. „Cóż mam począć, ja bezlistne drzewo, ja bezwodny ogród! Z ocz moich płyną łzy strumieniem. Na zewnątrz widzę stratę majątku mego, a co więcej jeszcze, stratę mej żony i dzieci. Wewnątrz nic więcej, jak męczarnie i pokusy! Jak ja mam być posłuszny i na chleb zarobić, ja, którym się tylko rozkazywać nauczył? Gdzież znajdę kącik ziemi, gdziebym mógł umrzeć spokojnie?”

Tak lamentując, dostał się na drugą stronę rzeki. Długo jeszcze iść musiał, aż natrafił wioskę, w której przyjął służbę u jednego wieśniaka i w pocie czoła pracował mu przez lat piętnaście. W tym czasie (około r. 100 po narodz. Chrystusa) zawiązał się cesarz Trajan w niebezpieczną wojnę z Decebałem, królem Daków. Pobity w kilku bitwach żałował wraz z wojskiem utraty tak

wypróbowanego wodza jakim był Eustachiusz, który mieczem swym tylekroć razy nieprzyjaciół upokarzał. Rozesłał więc na wszystkie strony pewną ilość żołnierzy, aby go poszukali. Udało im się znaleźć go w wiosce Badyssus, gdzie go poznano po bliznie na ramieniu. Natychmiast go zabrali i zawiedli do cesarza, który mu przywrócił wszystkie godności, stawiał na czele armii i wyprowadził przeciwko Dakom. Eustachiusz w kilku bitwach pogromił nieprzyjaciela i otrzymał pozwolenie wprowadzenia zwycięskiego wojska w tryumfie do Rzymu.

Kiedy wojsko wracając do Rzymu, wysiadło z okrętów, znajdowało się na noclegu w domu pewnego zaможnego obywatela, dwóch kapitanów znakomitych z ich waleczności. W obecności usługującej im niewiasty, która tu w tym domu służyła za ogrodniczkę, opowiadali sobie obaj wojacy dzieje swej młodości. Jeden z nich powiadał: „Z mych lat dziecięcych wiem tylko tyle, że mój ociec nazywał się Eustachiusz, a matka Teofista, i że w największym ubóstwie opuściliśmy ojczyznę. W podróży matkę

moją uprowadził kapitan okrętowy, brata mego zaś, którego ojciec przeniósł na drugą stronę jakiejś rzeki, napadł lew i uniósł; mnie zaś, gdy ojciec po mnie wracał, napadł wilk i także uniósł. Przypadkiem pasterz jeden zdołał mnie wyrwać z paszczęki wilka, wziął do chaty swojej i wychował. Dorósłszy lat młodzieńczych, wstąpiłem do armii cesarskiej”.

Ledwie dokończył ostatniego słowa, gdy drugi towarzysz broni się zerwał, padł mu na szyję i wykrzyknął: „Tyś jest Teofistus, a jam twój brat Agapius, którego lew porwał, ale mnie od niego uwolniono. Uklęknijmy i podziękujmy Bogu za ratunek, i że nas szczęśliwie ze sobą połączył”.

Ogrodniczka, zatrudniona w pobliżu nich, z wzrastającym zajęciem słuchała ich rozmowy. Wreszcie nie mogąc się powstrzymać, pobiegła do nich z okrzykiem radości: „Gdyście wy bracia, a Eustachiusz jest waszym ojcem”, zawołała, „tom ja wasza matka Teofista!” Któż opisz radość, jaka napętniła serca ich na to cudowne spotkanie! Wnet odszukano Eustachiusza, albowiem gdy odnalezieniem dzieci uszczę-

śliwiona matka stanęła przed wodzem z prośbą, aby mogła pod jego opieką wrócić do Rzymu, wtedy poznała w nim swego męża, a on utraconą małżonkę. Opowiedziała mu, że kapitan okrętowy, który ich tak okrutnie rozłączył, umarł nagłą śmiercią, poczem majtkowie sprzedali ją jako niewolnicę, a pan oddał jej dozór nad ogrodem.

Eustachiusza radość była bez granic, mianowicie, gdy się dowiedział, że synowie Agapius i Teofistus jeszcze żyją i w jego armii jako kapitanowi służą. Natychmiast kazał ich przywołać, a potem zgromadziwszy wojsko, oznajmił wszystkim, jak cudownie odzyskał żonę i dzieci. Radość z tego powodu panowała w wojsku wielka.

Tymczasem cesarz Trajan już umarł, a na jego miejsce nastąpił Hadryan, który Eustachiusza przyjął w Rzymie z wielkimi oznakami honorowemi. W tryumfalnym pochodzie przeprowadził go przez szereg uradowanego ludu do świątyni bożka wojny, aby tam złożyć bałwanowi ofiarę dziękczynną. Przed bramą świątyni oświadczył jednakże Eustachiusz zdumiałego cesarzowi, że jest chrześcijaninem

i nigdy bogom ofiarować nie będzie. To rozgniewało cesarza i przychylność jego zamieniła się w nienawiść, skoro się dowiedział, że cała rodzina wodza jest chrześcijańską. Natychmiast zapominając obowiązku wdzięczności, kazał Eustachiusza z żoną i dziećmi porzucić lwu srogiemu na pożarcie. Ale lew przypadł do ich nóg i pokornie się łąsił. Niewzruszony tym cudem cesarz, kazał próżnego wewnątrz wołu żelaznego rozpalić do czerwoności, wrzucić w niego Eustachiusza z rodziną i spalić żywcem. Kiedy po trzech dniach szukano za szczątkami spalonych, znaleziono wszystkie cztery ciała nietknięte ogniem, jakby właśnie co dopiero słodko zasnęły. Stało się to 20 września 120 roku.

Lud katolicki wzywa świętego Eustachiusza jako Patrona w uciskach tego życia i przeciw strachowi śmiertelnemu.

*Modlitwa do świętego
Eustachiusza, Męczennika,
w niezastężonem ubóstwie*

Święty Eustachiuszu! Tobie kazał Bóg przez długi czas dźwigać krzyż ubóstwa; Tyś musiał, zamiast pa-

nować, przez długie lata pełnić służbę niewolnika i jeść gorzki chleb boleści i cierpienia, a wszystko to znosić musiałeś, chociaż żadna wina nie ciążyła na Twojej duszy. Jednakże w doświadczeniu, jakie Bóg na Ciebie włożył, okazałeś się stałym, bez szemrania i skargi nachyliłeś głowę pod Jego rękę, cierpliwie znosiłeś krzyż ubóstwa i wszystko, co z niem połączone, jako to: wzgardę, hańbę, szyderstwo i naigrawania. Ach, i mnie naciska krzyż ubóstwa; jam nie włożył krzyża tego na siebie przez lekkomyślność, zbytkowania i rozrzutność, ale Bóg zesłał go na mnie. Przeto proszę Cię, o święty Sługo Boży, dopomóż mi Twoją przyczyną, abym i ja bez szemrania i skarg cierpliwie i posłusznie ten krzyż niezastużonego ubóstwa znosił, abym w mem smutnem położeniu nie upadł na duchu i nie popadł w rozpacz, tylko podobnie, jak Ty, miał nadzieję w dobroci i miłosierdziu Pana i Boga mego, który poniża i wywyższa, który bierze i znowu powraca obficie, który zasmuca i znowu cieszy, a ubogim w duchu, tym, którzy ubożego Jezusa naśladują, szczególnie oglądanie oblicza Swego,

i wieczną, sowitą zapłatę w niebie obiecał. Amen.

*Modlitwa zasmuconych rodziców
do świętego Eustachiusza,
za wyrodne dziecko*

O św. Eustachiuszu! jakim bólem serce Twe było przejęte, gdy Ci Twe ukochane dzieci były porwane! Ileżto razy z największą boleścią w sercu myślałeś o nich, bez nadziei, że je kiedykolwiek zobaczysz! Aleś Ty miał tę pociechę, że to były pobożne, miłe Bogu dziatki, które łaskę Chrztu św. zachowywały i obawiały się Boga, przed którego obliczem zawsze w niewinności chodziły. Ja zaś mam wyrodne dziecko, które nie zważając na troskliwość, jaką je otaczałem, opuściło drogę cnoty i pobożności, a uwiedzione i oszukane przez świat odpadło od Boga, poszło szeroką drogą, która prowadzi do zguby. Ach, jak ciężko trapi mnie dzień i noc ta myśl, że dziecko moje może zapomnieć zupełnie o Bogu, a pogrążone w namiętnościach, złych nałogach i występkach tego świata, może popaść na wieczne potępienie! Ach, kochany, św. Eustachiuszu, błagam Cię gorąco, módl się za mną u tronu Boga,

aby Duch św. memu zaślepienemu dziecku otworzył oczy, iżby poznało, co do prawdziwego pokoju służy, aby przypomnielo sobie nauki rodzicielskie; aby zerwało wiążące je pęta tego świata, i wróciło, jak

on syn marnotrawny do domu ojcowskiego i do swego Ojca, który je stworzył, do Jezusa, który je przez Chrzest święty poświęcił. Amen.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyńców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 57 – 65.

Co Najśw. P. Marya czyni względem grzeszników, którzy nie chcą się nawrócić

Obrzydliwą i smutną jest rzeczą, że człowiek opuszcza Pana i Boga dla grzechu śmiertelnego. Lecz nierównie smutniejszą jest rzeczą i opłakanszą, gdy tenże człowiek, dopuściwszy się grzechu ciężkiego nie myśli, o swoim nawróceniu, ale upornie odrzuca i gardzi miłością swego Stwórcy. Oto jest, najwięk-

sze nieszczęście stawać się nieszczęśliwym dla nieprzyjaźni z Bogiem i takowym pozostawać na wieki. Lecz Najświętsza Marya Panna, której Serce lituje się nad słabościami skażonej naszej natury, tem większą boleść czuje, gdy z nieba widzi jedno ze swych dzieci pragnące z całym uporem zgubić się.

Trudniejszą jest rzeczą nawrócić zatwardziałego grzesznika, aniżeli wskrzesić umarłego. Lecz takiego cudu umie dokonywać N. Marya Panna, bo skoro z taką miłością ratuje dusze trapiione rozpaczą w ostatnich chwilach życia, tem bardziej ma upodobanie ratować tych nieszczęśliwców, którzy pomimo ciężkich obraz ani myślą o swoim nawróceniu. Czegoby nieczyniła matka, gdyby jej syn utracił majątek, i pomimo możliwości, nie myślał i nie chciał go odzyskać? Jakich zabiegów nieczyniła-by, aby tylko nakłonić do tego syna? Ale Marya daleko więcej nas kocha, aniżeli każda matka naturalna; bo Ona lepiej zna, co za nieszczęście spotkałoby każdego zatwardziałego grzesznika. Taki wprawdzie nie zasługuje na politywanie, gdyż przez długi czas opierał się łasce Bożej, i wszelkim natchnieniom, a pomimo, iż miecz sprawiedliwości Bożej już nad nim wisiał, on bardziej jeszcze zatwardzał. Skoro pragnie koniecznie swojej zguby, czyż nie jest rzeczą słuszną, by go Bóg w tym nieszczęśliwym stanie zostawił. Lecz na szczęście nasze, nie tak przemawia,

nie w ten sposób postępuje z nami Matka niebieska.

Jak piękna i pocieszająca prawda. Zastanówcie się nad tem dusze pobożne, a szczególnie wy, którzy troszczycie się by nawrócić się grzesznik, a być może, że się smucicie nad widokiem ojca, matki, brata, którzy gardzą Bogiem, którzy stali się niewolnikami grzechu, i nie tylko nie myślą, ale nie chcą się nawrócić. Nic nie poruszy te dusze zatwardziałe. Bóg sam zdaje się być dla nich obojętnym, gdyż kary, któremi Jego sprawiedliwość ich dotyka, jeszcze bardziej ich zatwardzają.

Lecz Marya jest ucieczką wszystkich grzeszników, a nawet, którzy się nie chcą nawrócić. Ci nieszczęśliwcy nie tylko nie modlą się, ale nie myślą wzywać pomocy Matki miłosierdzia; i nieraz bezwstydnie odzywają się: nie modłę się, i nie chcę się modlić, bo nie myślę się nawrócić. Jeżeli modlić się będę dostąpiłbym łaski, ale tego ja nie chcę. Jak więc powrót tych jest trudny. Lecz jakkolwiek trudny, ucieczka ufna do Maryi może tego dokazać. Aby poruszyć serce pełne miłosierdzia tej nieporównanej

Matki, wystarcza, jeżeli użyjemy jakiego przedmiotu odnoszącego się do czci Maryi na przykład medallika, lub szkaplerza. Ks. Karol Des Genettes ileż nawróceń dokonał za użyciem cudownego medala. W rocznikach Arcybractwa o tem najlepiej się przekonywamy. Albowiem ten młodzieniec umierający, który gardził spowiedzią, skoro włożono na niego medal, w krótkce sam oświadczył, że jest spokojny i że pragnie się pojednać. Ta

grzesznica gardząca wszystkim, i bluźniąca, skoro otrzymała medal, zaczyna inaczej myśleć, a wreszcie nawraca się i jedna się z Bogiem.

Oto więc jest broń, której mamy używać do nawrócenia grzeszników. Uciekajmy się więc do Maryi, a rozpacz i zwątpienie ustąpi; a jeżeli zaraz nie wysłucha, nie ustawajmy, gdyż Marya pragnie doświadczyć naszej ufności z jaką do Niej się uciekamy.

Zdrowaś Marya, 1891, R. 6, nr 8, str 127 – 128.

Przepowiednia Jana III. Sobieskiego, króla polskiego

Dnia 12. września 1883 r. upłynęło 200 lat, kiedy dzielny Jan Sobieski oswobodził Wiedeń od Turków, a przez to ocalił Austrię od zaguby i stał się zbawcą chrześcijaństwa.

Dwóchsetletnią tę rocznicę Polacy uroczystie obchodzili. Któż nie-przypomina sobie tego narodowego święta, jakie wówczas obchodziły wszystkie ziemie polskie, a zwłaszcza ukochany nasz Kra-

ków? Wszak wyryło się ono głęboko w sercach wszystkich prawych patriotów i pozostało dla nich tem drogim wspomnieniem, co to w chwilach smutku i zniechęcenia nowe wlewa w nas siły, nowiej, dzielnej dodaje otuchy!

Sobieski był nietylko dzielnem bohaterem, ale zarazem był to mąż z przenikliwym poglądem na przyszłość. Widział złe Polskę podkopującą, ale nie miał siły, aby je usunąć. Razu pewnego powiedział w senacie mowę, ubolewając nad swawolą szlachty. Wtedy wypowiedział następne pamiętne słowa prorocze:

„Widok obrad naszych zdumiewa świat cały. Stupet urbs z głową chrześcijaństwa, stupet kolligacyi, stupet pogaństwo, stupet natura sama... Dobroczynne przyrodzenie opatrzyło instynktem zachowawczym najmniejsze, najlichsze stworzenie; my jedni, jakoby pozbawieni takowego per ineluctabile fatum, obracamy broń na siebie; pożera nas jakaś niepojętna namiętność szkodenia sobie samym. O! smutny koniec nas czeka. Gdzie każdy na wszystko odważyć się może, gdzie każdego dnia powstaje otta-

rzowi... tam już grzmi zemsta Boża! Stupebit posteritas... nie wyjdzie czterdzieści dni i nie będzie Niniwy!”

— Łzy przerwały mu głos.

„Stupet urbs” — znaczy „zdumiewa się miasto”; „per ineluctabile fatum,” przez nierozjaśniony los; „stupebit posteritas” będzie się zdumiewała przyszłość.

Jakżeż się ta przepowiednia dobitnie spełniła. W życiu Sobieskiego zachodziły nieraz dziwne wypadki, tyżące się przyszłości. I tak zaraz przy jego urodzeniu 1729 r. zaszło szczególne zdarzenie. Gdy go położono na stół marmurowy, ten pęknął. Jakiś sędziwy starzec powiedział: „To dziecię będzie miało znaczenie w całym chrześcijaństwie.”

Sobieski w młodości pobierał nauki w akademii Jagiellońskiej. Tu odznaczył się młody Sobieski szlachetnym czynem. Gdy razu pewnego X. Dąbrowski, bardzo zacny kapłan, nauczał zgromadzoną młodzież, wtedy spadła mu czapka czyli biret z głowy. Żaden z młodzieży nie kwapił się, aby podać co rychlej biret nauczycielowi, gdyż to

byli synowie bogatych i znakomitych rodów, a więc mieliby za ujmę swej godności, aby mieli przysłużyć się swemu nauczycielowi. Atoli Jan Sobieski poskoczył czemprowadzej, a podniósłszy biret, podał go z uszanowaniem księdzu profesorowi. Ten rozrzuwniony zawołał w proroczym natchnieniu: „Non moriar, domec videro diadema in capito tuo” co znaczy po polsku: „Nie umrę, dopóki nie ujrę na twojej głowie królewskiej korony”.

Zatem już w młodych latach odznaczał się Jan Sobieski takimi cnotami, za które zasłużył, aby go królewską uwieńczyła korona. Widzicie zatem, kochani czytelnicy, jak to trzeba szanować rodziców,

nauczycieli i starsze osoby, i jak Pan Bóg błogosławi tym dzieciom, które to czynią.

Kiedy Sobieski pod Wiedniem gotował się do pamiętnego boju, wtedy naprzód rychło rano wystąpił pobożny król Mszy św., przy której sam służył jako ministrant. Zatem od wezwania błogosławieństwa Bożego rozpoczynał król Jan swe zbożne dzieło, Bóg mu też błogosławił.

Kapłan odprawiający Mszę św., w wieszczym natchnieniu zamiast „Ite missa est,” powiedział „Vinces Joannę,” to znaczy „Zwyciężysz Janie.”

Jakoż istotnie Sobieski zwyciężył.

Chociszewski Józef, Śpiący biały orzeł czyli Proroctwo starego pustelnika z gór Karpackich, Książeczki Ludowe. Wydawnictwo Edwarda Feitzingera, Cieszyn 1906, str. 33 – 35.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

Jak Pan Bóg miłuje młodzież

Przekonani o tym, moi drodzy, że stworzeni jesteśmy dla Nieba powinniśmy każdy nasz uczynek kierować do tego chwalebnego celu. Bo jeżeli już obiecana nagroda i zagrożenie karami mają być dla nas zachętą do dążenia ku temu celowi, to ileż bardziej pobudzać nas musi do miłowania Boga i służenia Mu ta nieograniczona miłość, którą On nam okazuje. Bo chociaż Bóg wszystkich ludzi jako dzieła rąk swoich miłuje, szczególniejszą jednak miłością darzy młodzież, o czym nas w Piśmie Świętym zapewnia, mówiąc: *Rozkosz moja mieszkać z synami człowieczymi – Deliciae meae esse cum filiis hominum* (Prz 8, 31). Miłuje Was, moi drodzy, bo spodziewa się po Was wiele dobrego; miłuje Was bo Wasz wiek młodzieńczy cechuje prostota, pokora i niewinność;

miłuje Was, bo na ogół nie padliście jeszcze ofiarą złego ducha.

Boski Zbawiciel daje Wam również dowody osobliwej miłości. Zapewnia On, że dobrodziejstwa Wam wyświadczone uważa jakby za wyświadczone samemu sobie a straszliwie grozi tym, którzy by Was słowem albo postępowaniem zgorszyli. Oto Jego słowa: *A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* (Mt 18, 6). Pan Jezus cieszył się, gdy dzieci szły za nim, przywoływał je do siebie, ściskał i błogosławił. *Dopuszczcie, mówił, dzieciom przyjść do Mnie – Sinite parvulos venire ad Me* (Mk 10,14), dając tym widocznie poznać, że Wy jesteście pociechą i radością Jego serca.

Skoro Was więc Pan Bóg tak bardzo miłuje, powinno być Waszym usilnym staraniem odpłacać Mu się

wzajemną miłością, spełniając to, co Mu się podoba, a unikając tego, co Go zasmuca.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 8 – 9.

Kącik dla dzieci młodszych

Dzieci kochane!

Pprzed wielu, wielu laty, kiedy jeszcze ludzi nie było na ziemi, a może i ziemia jeszcze nie istniała, powstała wielka, niesłychana i niewidziana nigdy przedtem ani potem wojna. Nie ludzie ją toczyli, bo ich jeszcze nie było, ani nie na ziemi ona była, — Wielka ta bitwa — jak mówi nam sam Duch Św. w Piśmie św. — powstała na niebie.

Walczył św. Michał Archanioł na czele mnóstwa Aniołów — z złymi duchami i strącił ich z nieba do piekła. Za co? Za to, że nie chcieli służyć Bogu, nie chcieli go słuchać.

Św. Michał widząc ten bunt towarzysów swoich — gdyż złe duchy, jak wiecie z katechizmu, były przed grzechem święte i dobre — były aniołami, — stanął w obronie praw Bożych i zawołał: Któż, jako Bóg! co w języku hebrajskim, w jakim pisanym są księgi Pisma św. brzmi: „Michael”.

Stąd imię tego Archanioła: Michał. W nagrodę za wierność, uczynił Pan Bóg św. Michała Księciem i Wodzem Aniołów i jemu zdał straż i opiekę nad Kościołem, nad państwami, miastami, i nad wszystkimi ludźmi. On to daje każ-

demu dziecku i każdej duszy osobnego Anioła-Stróża, on czuwa przy konających, dusze ich prowadzi na sąd Boży i jest tam ich obrońcą. On jest pierwszym dworzaninem i sługą Matki Najśw., on pocieszał Pana Jezusa w Ogrójcu, gdy Pan Jezus pocił się tam krwawym potem.

Św. Michał, to wielki nasz przyjaciel i potężny obrońca. Więc go czcijcie dzieci i się do niego poboż-

nie a szczególnie w dniu święta jego, które obchodzi Kościół 29-go września. Odmawiajcie pobożnie modlitewkę, którą kapłani mówią do św. Michała po cichej Mszy św., zapamiętajcie też sobie to krótkie westchnienie ze Mszy św. na dzień św. Michała:

„Św. Michale Archaniele, broń nas w utarczkach, abyśmy nie zginęli w dzień strasznego sądu“.

Dzwonek, 1912, R. 19, nr 19, str. 1 – 2.

Gemma Galgani

W języku łacińskim słowo *gemma* oznacza kamień drogocenny, oprawiony w złoto albo srebro.

Gdy rodzice Gemmy Galgani dali dziecku swojemu takie imię, nie mogli się domyśleć, że kiedyś

dziewczynka stanie się drogocennym kamieniem w koronie świętych, otaczających tron Boży w niebie.

Gemma Galgani narodziła się w małym miasteczku włoskim. Ojciec jej miał apteczkę, lecz nie wiele zarabiał, bo wieśniacy oko-

liczni nie chorują często a o lekarstwach mają niezbyt wysokie mniemanie. Gemma miała sześć braciszków i siostrzyczek a była wśród nich najstarsza. Dzieci prowadziły życie bardzo skromne. Gdy Gemma miała lat ośm, śmierć zabrała do rodziny, zabierając ukochaną matkę, młodą jeszcze i bardzo potrzebną dla wychowania dzieci. Ciężkie zadanie czekało teraz najstarszej córki, która musiała pomagać ojcu i zastępować mu zmarłą żonę w domostwie. Po kilku latach znowu żałoba zawitała do domu Galganich. Jeden z chłopców, Gino, uczęszczający już do wyższej szkoły, aby kiedyś wstąpić do seminarium duchownego, rozchorował się i zmarł, troskliwie pielęgnowany przez Gemmę. Teraz przyszła kolej na nią samą. Nie miała jeszcze umrzeć, ale miała dużo, dużo cierpieć. Na nodze pojawiły się jakieś wrzody, a ponieważ była zbyt słaba, by wytrzymać narkozę, lekarz musiał dokonać operacji przy pełnej przytomności biednej dziewczynki. Dzielnie wytrzymała wszystko, ofiarując bólesci Panu Jezusowi. Pan Bóg szlifował cierpieniami drogocenny klejnot jej świętej duszy.

Gdy Gemma miała szesnaście lat a właśnie opuściła szkołę, umarł ojciec, pozostawiając rodzinę w wielkiej biedzie. Krótko przed śmiercią stracił cały skromny majątek. Zaraz po pogrzebie przyszedł komornik sądowy i zafantował domek, aptekę i cały majątek dzieci. Znaleźli się litościwi ludzie, co przytulili biedne sieroty. Gemma mieszkała odtąd u zacnych ludzi, którzy się dobrze nią opiekowali. Stary opiekun, Giannini, dożył jeszcze jej procesu beatyfikacyjnego i był tak wzruszony, że wiele nie brakowało, by z radości umarł.

Bóg doświadcza boleśnie tych, których bardzo miłuje. Na Gemmę przyszła wkrótce nowa ciężka choroba. Kilka lat musiała leżeć w łóżku nieruchomo. Opiekunowie musieli ją pielęgnować jak małe dziecko. A im dłużej, cierpiała, tem większa była jej cierpliwość. Modliła się dużo i powoli stała się w ogniu cierpień wielką świętą. Wszyscy podziwiali jej poddanie się woli Bożej, jej cierpliwość i cichość. W roku 1899, gdy liczyła lat 21, otrzymała z rąk Bożych wielką łaskę. W pierwszy piątek marca nagle wyzdrowiała. Możecie sobie,

kochane dzieci, wyobrazić, jak się cieszyła i jak dziękowała Panu Jezusowi za wielką łaskę zdrowia.

Możeście już czytały albo słyszały, kochane dzieci, że św. Franciszek z Asyżu miał na rękach i stopach i w prawym boku rany Pana Jezusa. Tak się modlił do męki Pańskiej, tak cierpienia swoje łączył z cierpieniami Jezusa, że rany Pańskie ukazały się na nim, aby wykazać jego zjednoczenie z Zbawicielem. Tej samej łaski doznała Gemma Galgani. Była również stygmatyzowana. Prawdziwe złoto czyści się i utrwala w ogniu. Pan Bóg tak samo uczynił z Gemmą. Chciał, by była bardzo świętą, dlatego zesłał na nią jeszcze większe cierpienia. Przez ostatni rok życia trapiły ją wielkie bóle, które jednak z bohaterską cierpliwością znosiła. Mając lat 25, zasnęła w Panu w wielką sobotę.

Poszła do nieba, ażeby tam obchodzić wieczną Wielkanoc.

Dnia 14 maja 1933 r. Ojciec św. wyniósł Gemmę Galgani na ołtarze jako błogosławioną. Zasłużyła sobie dobrze na ten wielki, największy zaszczyt.

Dwóch cnót możemy się od niej nauczyć. Po pierwsze *spokojne znoszenia cierpień*. Są dzieci, które z łada przyczyny płaczą, prawdziwe „piszczypudełka”. Wy, kochane dzieci, bądźcie podobne do błogosławionej Gemmy. Cierpliwie znoscie swoje małe krzyżyki. Proście Pana Jezusa, żeby wam w tym do pomógł. A miłujcie Go bardzo, z całego serca. Miłość Jezusa była największą cnotą Gemmy. Zrozumiała, że niema skarbu ponad Pana Jezusa, że On jest godzien posiąść całe nasze serce.

Mały Gość, 1936, R. 11, nr 13, str. 98 – 99.

Kącik dla dzieci starszych

Zaparcie się siebie Tereni

Zrozumiałyście już, moje dzieci, że abyśmy się stali świętymi, Bóg wymaga od nas nie tylko praktykowania umartwień, ale jeszcze chce, abyśmy *dobrze* spełniali to wszystko, co mamy do spełnienia. W czasie rekreacji, albo podczas wakacji można a nawet trzeba używać rozrywki, i bawić się z całego serca, ale zawsze pamiętajcie o tem, że jesteście dziećmi chrześcijańskimi, a więc nie zapominajcie nigdy o obecności Bożej. Więcej jeszcze powinniście czynić, powinniście używać tego odpoczynku w ten sposób, żeby się zbliżyć do Boga. Może się wam zdaje, to trudno zrozumieć i wypełnić. Otóż przedstawię wam jeden z tych wolnych dni małej świętej, jeden z tych, który się jej więcej upamiętnił.

Nie jest to poniedziałek, albo jaki inny dzień, ale czwartek. Jakież to radosny dzień dla Tereni! Jest to jej dzień wolny, a także dzień wolny

jej siostry Celinki, towarzyszki jej zabaw, drogiej jej powiernicy, z którą tak jej smutno rozstawać się co rano, a tak słodko witać się co wieczór. Celinka chodzi na pensję do zakonnic Benedyktynek. Wraca w prawdzie na noc pod strzechę rodzinną, ale prawie wszystek czas zabiera jej sen i przygotowanie do lekcji. Dwoje tych dzieci, wzdychały do czwartku, aby z sobą dłużej pobyc.

Dziś jest czwartek – cały dzień wakacyjny!

Już w przeddzień zapowiedziano im, że wezmą udział w połowie ryb, który ma się odbyć dnia następnego.

Zaledwie wybiła szósta godzina rano. Paulinka stoi już u wezglowia dziewczynek, aby je obudzić. Dzieci otwierają oczy pełne radości i zrywają się z łóżek; ofiarowują swoje serca Bogu i pośpiesznie się ubiera-

ją, następnie klękają do porannej modlitwy.

Zjadłszy skromne śniadanie, biorą koszyczki z zapasami, siatki do łapania motyli i puszczają się w drogę. Słońce świeci jasno, zapowiada się upał. Przez całą drogę zrywają kwiaty do koszyczków, a niekiedy znajdują gniazda w krzakach. Trzeba widzieć wrażenie, jakie sprawiają na Tereni świeżo wyklute ptaszęta! Ponieważ jest bardzo małą, Paulinka podnosi ją i Terenia rozgarnia kwitnące krzaki małymi rączkami, wstrzymując oddech, aby nie przestraszyć pisklątek.

– Czy chcesz je zabrać? – zapytuje ojciec – to są zięby, będziesz je mogła wsadzić do klatki z innymi ptakami.

Terenia namyśla się przez chwilę. Lubi ona wszystkie stworzenia Boskie: ma piękne złote rybki w małym akwarium; gołąbki, papugi, kanarki, gile, konopki w swoim ptaszyńcu; te małe pisklęta takby dobrze do nich pasowały. Ale nie, gdyż trzebaby je zabrać ich matce;

i mały aniołek który zawsze otacza swą opieką wszystko co jest słabe, który tak bardzo się boi, żeby nie uczynić czegoś złego nawet robaczkowi woli wyrzec się piskląt.

Idą dalej.

Terenia spogląda z zachwytem na lasy, pola rozległe łąki, a jej małe serduszko napęnia się radością, która unosi ją ponad ten świat, wszystko bowiem co widzi jest tak piękne, tak piękne, że myśl jej tonie w Bogu, który dał nam to wszystko dla naszej uciechy.

– Gdy pomyślę o tem – woła – iż Bóg dobry uczynił to wszystko z niczego! Jakże jest On wszechmocny i uczynił to dla naszej przyjemności!.. Ach, jakże Go kocham!

Wreszcie zatrzymują się na ślicznej łące, rozciągającej się wzdłuż szerokiej rzeki. Rozkładają swoje zapasy, spacer zaostriżył im apetyt, trzeba przed połowem pokrzepić swe siły. Ale i tu Terenia nie zapomina o Bogu i z pobożnością odmawia modlitwę przed i po jedzeniu.



Po posiłku uczestnicy wycieczki ze śmiechem i radosnymi okrzykami według upodobania rozpiezchają się na wszystkie strony; Terenia chodzi od jednej siostry do drugiej, zbiera trawy, kwiaty, łowi przy ojcu rybki małą wędką, a w końcu siada na uboczu na wystającym brzegu rzeki, przyglądając się w milczeniu krajobrazowi.

Wtedy myśli o swej nieobecnej matce... myśli, że jeśli ziemia jest tak piękną, chociaż jest dla nas miejscem czasowego pobytu, drogą, która prowadzi do nieba, to

jeszcze piękniejsze, jeszcze słodsze jest wszystko tam, gdzie dni szczęśliwe nigdy się nie skończą!..

Jednakże piękna pogoda nagle się zmienia: na niebie gromadzą się chmury i wkrótce wybucha burza z błyskawicami i grzmotami. Pan Martin bierze Terenię na ręce i niesie ją zdala od drzew, przyciągających pioruny, gdy tak przecho-
dzą przez łąkę, nagle piorun uderza tuż przy nich. Ale Terenia nie obawia się wcale, jest ona w ręku Boga, jak dziecko na ręku ojca, jej czysta dusza nie lęka się śmierci.

Burza przeszła przez łąki, na których krople wody błyszczą w słońcu, cała gromadka wraca do Bussonets, oddychając świeżym po-

wietrzem, z sercem pełnym wdzięczności za ten dzionek, dany im od Boga.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dziatek, Warszawa 1925, str. 55 – 58.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IX – bł. Bronisławy, Pierwszy Piątek Miesiąca
– Msza św. o godz. 7.20
2. IX – św. Stefana, Pierwsza Sobota Miesiąca – Msza św. o godz. 6.20
3. IX – XIV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., św. Piusa X
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
5. IX – św. Wawrzyńca Justyniana – Msza św. o godz. 18.30
6. IX – św. Patronów Szwecji – Msza św. o godz. 7.20
7. IX – bł. Melchiora Grodzieckiego – Msza św. o godz. 7.20
8. IX – Narodzenie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20
9. IX – św. Gorgoniusza – Msza św. o godz. 7.40
10. IX – XV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. IX – św. Piotra i Jacka – Msza św. o godz. 18.30
12. IX – Najświętszego Imienia Maryi – Msza św. o godz. 7.20
13. IX – feria – Msza św. o godz. 7.20
14. IX – Podwyższenia Krzyża Świętego – Msza św. o godz. 7.20
15. IX – Matki Bożej Bolesnej – Msza św. o godz. 7.20
16. IX – św. Korneliusza – Msza św. o godz. 7.40

17. IX – XVI Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

18. IX – św. Józefa z Kupertynu – Msze św. o godz. 18.30

19. IX – św. Januarego – Msza św. o godz. 7.20

20. IX – św. Eustachego, Środa Suchych Dni – Msza św. o godz. 7.20

21. IX – św. Mateusza – Msza św. o godz. 7.20

22. IX – św. Tomasza z Villanova, Piątek Suchych Dni

– Msza św. o godz. 7.20

23. IX – św. Linusa i św. Tekli, Sobota Suchych Dni – Msza św. o godz. 7.40

24. IX – XVII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

25. IX – bł. Władysława z Gielniowa – Msza św. o godz. 18.30

26. IX – św. Cypriana i Justyny – Msza św. o godz. 7.20

27. IX – św. Kosmy i Damiana – Msza św. o godz. 7.20

28. IX – św. Wacława – Msza św. o godz. 7.20

29. IX – św. Michała Archanioła – Msza św. o godz. 7.20

30. IX – św. Hieronima – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

- 3. IX – XIV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., św. Piusa X
– Msza św. o godz. 17.30
- 4. IX – feria – Msza św. o godz. 7.00
- 5. IX – św. Wawrzyńca Justyniana – Msza św. o godz. 7.00
- 24. IX – XVII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.30
- 25. IX – bł. Władysława z Gielniowa – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

- 10. IX – XV Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. – Msza św. o godz. 17.00
- 11. IX – św. Piotra i Jacka – Msza św. o godz. 7.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek.....	2
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – św. Idzi	3
Potrójny zamach świętokradzki.....	6
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	13
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière	15
Trzeba pracować nad zbawieniem duszy starannie, bardzo starannie ...	17
Nauka na uroczystość Narodzenia N. M. Panny	20
Opatrzność Boża (III) – Bp. D. J. Sanborn	22
Król Sobieski na Śląsku w drodze pod Wiedeń	29
Katechizm św. Alfonsa.....	32
Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie – św. Eustachiusz.	36
Co Najśw. P. Marya czyni względem grzeszników, którzy nie chcą się nawrócić.....	41
Przepowiednia Jana III Sobieskiego, króla polskiego	43
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	46
Kącik dla dzieci młodszych:	
Dzieci kochane!	47
Gemma Galgani.....	48
Kącik dla dzieci starszych – Zaparcie się siebie Tereni	51
Z życia Parafii	55
Spis treści	58